Nr. 28. Lwów — Wtorek dnia 4 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Weroniki P. Tymoteusza Ap.
Jutro: św. Agaty P. Klemensa M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 32
Zachód „ „ 4 m. 57
Długość dnia godzin 9 minut 25
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Szkodliwa przesada.

Uliczne zajścia we Lwowie, w których nikt nie widzi wyrazu usposobienia naszego społeczeństwa i które w całym kraju wywołały przykre zdziwienie i niesmak, zostały rozdęte do ogromnych rozmiarów przez prasę cesarstwa niemieckiego. Niema w tem nic dziwnego: dla pangermanów i hakatystów były te zajścia bardzo na rękę i gdyby one przybrały jeszcze większe rozmiary, gdyby naprawdę krew się polała, hakata mogłaby powiedzieć, że sprzyja jej wyjątkowe szczęście. Ale i z tego, co było, postarała się ona wykrzesać jak najwięcej rewolucyjnego ognia, który wreszcie płonie w polskich piersiach. Niedarmo bismarkowskie pisma wysyłają pod adresem Rosyi następujący urywek z dzieła Berga o „Powstaniu polskiem w r. 1863-64“:— „Czy opamiętał ich (to jest Polaków) choć w czemkolwiek ostatni, a tak pełny klęsk i straszliwych następstw porywy? Niestety, musimy przyznać, że nic się nie zmieniło! Jak trzeba przyjmować ich wyrazy żalu i skruchy; co myśleć o ich zapewnieniach, że powstania już się nigdy nie powtórzą? — Nie wierzyć im! Zawsze oni w głębi swych serc będą się oddawali tym samym marzeniom, gdyby nie pozbędą się nienawiści, zadowolić ich niepodobna. Dlatego pamiętajmy, że na ogromnych obszarach między Bałtykiem a Morzem Czarnem nie może być dwóch panów. My, albo oni! — Innego rozwiązania sprawy polskiej nie ma“.

To zdanie rosyjskiego pisarza, który zresztą słabym był politykiem, bardzo się teraz przydało hakatystom. Więc też ugarnirowali je przesadnymi opisami zajść na kilku lwowskich ulicach, zabarwili te opisy kolorami rewolucyjnymi i poczęli tem wszystkiem nastrajać przeciwko nam rząd i społeczeństwo rosyjskie. Gdyby w Królestwie wróciły czasy Hurki, a na Litwie Murawjewa, gdyby wydano jeszcze kilkanaście ustaw wyjątkowych, naprzykład, gdyby — jak był przed laty projekt — Rosya postanowiła, że tylko syn-Polak (chłop, czy szlachcic, to wszystko jedno) może po ojcu dziedziczyć ziemię, a każdy inny spadkobierca musi ją sprzedać Rosyaninowi, albo protestantowi z kraju Nadbałtyckiego, a więc Niemcowi — i gdyby, jak również był projekt — orzeczono, że we wszystkich zakładach naukowych procent uczących się Polaków nie może być większy od procentu uczących się żydów: — to taki zwrot rosyjskiej polityki byłby hakaty ogromnem poparciem wobec opinii francuskiej, a także w obec opinii wszystkich ludów słowiańskich, bo wszystko to byłoby sankcyonowane przez potężną Rosyę. Ucichłoby w Europie o barbarzyństwach hakaty i mogłaby ona dokazywać w nieskończoność.

Jest tedy zrozumiałe, że hakata kłamliwymi opisami zajść ulicznych we Lwowie stara się zaszkodzić całemu narodowi polskiemu. Lecz po co robi to samo *Kuryer Poznański*? Nie jest to chwilowy błąd, łatwy do popełnienia przy pośpiesznej dziennikarskiej robocie, bo ten dziennik numer po numerze zapełnia coraz bałamutniejszemi wiadomościami ze Lwowa. Jednego dnia podał ogromnie przesadne depesze, lecz może tłumaczyć się, że wziął je z berlińskiego biura telegraficznego. Na drugi dzień zamieścił olbrzymią, zajmującą całą jego stronicę korespondencyę ze Lwowa, a w niej od początku do końca same fałsze. Przytaczać tych niedorzeczności nie ma sensu żadnego, ani potrzeby. Dość powiedzieć, że według tego kłamliwego korespondenta „krew we Lwowie popłynęła obficie, ile jej jednak wypłynęło, nie wiadomo“. Wyrazy te dał *Kur. Pozn.* odmiennym drukiem, aby to zmyślenie lepiej wraziło się w pamięć czytelników. Podobnych fałszów mnóstwo w korespondencyi. Znowu w następnym numerze rozpisuje się ten sam poznański dziennik o wzburzeniu, które ogarnęło całą Galicyę, o jakichś dreszczach, przebiegających cały kraj i o tem, że awantury lwowskie powtórzą się niebawem na prowincyi.

Po co te androny? Jesteśmy przekonani, że tylko lekkomyślność je tworzy. W złem świetle przedstawiają one nas przed Europą, która ogromnie pożąda spokoju; może giełdy obniżą kurs naszych papierów, na czem straci kraj cały; więcej jednak nic nam się nie stanie. Ale hakatyści, powołując się na polskie relacye *Kuryera Pozn.* mogą się domagać Bóg wie jakich „środków ostrożności“ w Poznańskiem. Czy o tem nie pomyślał *Kuryer Pozn.*?

Holenderskie pośrednictwo.

Zawczesna, jak się zdaje, była radość, że wystąpienie rządu haskiego przed londyńskim gabinetem w sprawie boerskiej położy koniec wojnie w Afryce południowej. Wynika z doniesień wielu pism i z oświadczenia d-ra Leydsa, że przed ułożeniem swej noty do Anglii, rząd holenderski wcale się nie porozumiewał z dyplomatyczną agenturą Boerów w Europie, spełnił tylko gorące życzenie swej młodej królowej. Dr. Leyds rzekł w Paryżu kilku dziennikarzom, którzy razem udali się doń po wyjaśnienia, że Boerzy „nie żebrzą o pokój, ale chętnie go przyjmą, wszelako pod warunkiem, że zanim zaczną się rokowania, Anglia musi przystać na niepodległość Transwaalu i Oranii. Dopiero na tej podstawie można się układać. Położenie Boerów jest tak korzystne, że chyba trzeba przypuszczać, że sama Anglia podsunęła Holandyi myśl o pośrednictwie.“ Kto tak mówi, ten się uważa za niezwyciężonego i z góry skazuje rokowania na niepowodzenie. Lecz dr. Leyds i cała dyplomatyczna agentura Boerów w Europie może się czują dotkniętemi tem, że rząd holenderski zupełnie pominął Krügera i jego doradzców. Nota holenderska będzie opublikowana w tych dniach, może nawet dziś, jeżeli odpowiedź na nią, ułożoną przez londyński gabinet w piątek, już podpisał król Edward. Tymczasem jednak organ ministra Balfoura *Daily Mail* doniósł, że główną propozycyą holenderską jest to, żeby rządowi haskiemu Anglia pozwoliła wysłać do Transwaalu komisyę, która przekona wodzów boerskich o bezużyteczności wojny, albowiem nikt na świecie nie wystąpi z interwencyą, a wszystkie mocarstwa już uznają, że obie boerskie republiki muszą należeć do posiadłości wielko-brytańskich. Otóż, jeżeli rzeczywiście taka jest propozycya holenderska, to w gruncie rzeczy chodzi nie o pośrednictwo pokojowe, lecz jedynie o namawianie Boerów, aby się poddali. Na wysłanie takiej komisyi — mówi *Times* — Anglia zapewne się nie zgodzi i to jest zrozumiałe, bo jeżeli — jak zapewniają ministrowie gabinetu lorda Salisbury — jenerał Kitchener już złamał opór Boerów, a teraz tylko chodzi o rozpędzenie trzech „armij“, z których każda liczy zaledwie dwa tysiące żołnierzy, to zaiste nie warto prowadzić żadnych rokowań: wojna i bez tego się skończy; jeżeli zaś przeciwnie — jak utrzymuje dyplomatyczna agentura boerska — położenie wojsk angielskich jest coraz trudniejsze, oddziały powstańcze zajmują nietylko Transwaal i Oranię, ale także kolonie: Przylądkową, natalską i grikalandzką, to pocóżby rząd angielski miał się przyczyniać do oficyalnego stwierdzenia tak przykrego dlań stanu rzeczy. Tak tedy bardzo zmalały nadzieje na rychły już koniec boerskiej wojny.

Chińskie reformy.

Rząd pekiński przystąpił do reform, które mogą bardzo zmienić stosunek tego olbrzymiego, ale niedołężnego dotąd państwa do mocarstw. Sam uznał konieczność tych reform, sam się zabrał do nich gorliwie, zapewne więc nie ostygnie i nie wróci do poprzedniej drzemki. Chiny mogą się zmienić tak, jak się w czterdziestu latach zmieniła Japonia. Pierwszą reformą jest organizacya floty wojennej, którą właściwie trzeba stworzyć. Do tego dzieła powołała cesarzowa-wdowa znanego przeciwnika ostatniej wyprawy chińskiej, angielskiego admirała lorda Beresforda. On także będzie miał nadzór nad chińską akademią marynarską, którą rząd zakłada w Tientsinie. Reformą drugą jest reorganizacya armii; będą zniesione armie terytoryalne, utrzymywane i dowodzone przez wice-królów i im tylko posłuszne, natomiast powstanie jednolita armia cesarska, do której już powołano oficerów ze Stanów Zjednoczonych, jako instruktorów i nauczycieli szkół wojskowych. Wreszcie trzecia reforma obejmie ustrój administracyjny. Nastąpi rozdział władz politycznych i sądowych, urzędnicy będą mianowani przez rząd cesarski, a nie, jak dotąd, przez wice-królów, a każdy wyższy urzędnik otrzyma doradzcę, znowu wyłącznie obywatela Stanów Zjednoczonych. Z tego wynika, że do odrodzenia Chin powołano rasę anglo-saską. Inne narody europejskie mają powód do zawiści i obaw.

Korespondencye.

Wiedeń, 30 stycznia.

Najtrudniejszy dział budżetu. — Akcya przemysłowców celem rozszerzenia sieci telefonów. — Schwytanie mordercy.

(y.) Dobrze zrobiono, że etat ministerstwa oświaty odsunięto aż na sam koniec debaty budżetowej w komisyi, gdyby go bowiem wzięto wcześniej pod obrady, wówczas mogło być zakwestyonowane parlamentarne załatwienie całego budżetu w komisyi. Dziś zaś, jak się zdaje, stronnictwom żal poniekąd dla tej drobnej, choć bardzo ważnej, części budżetu państwowego poświęcać pracę tylu tygodni i przekreślić niejako załatwiony z takim trudem niemal cały budżet. Bądź co bądź, praca przy tym dziale budżetu idzie twardo, stare antagonizmy stronnictw występują w całej pełni, a p. Koerber ze zdwojoną gorliwością spełnia swą rolę pośrednika uczciwego, spokojnego i wyrozumiałego dla obu stron.

Wielkie trudności przedstawia sprawa założenia czeskiego uniwersytetu na Morawie. Już rząd ofiaruje Niemcom uniwersytet niemiecki na Morawie i przez usta ministra oświaty chce się zobowiązać do utworzenia go równocześnie z czeskim, wszelako Niemcy stawiają jeszcze warunek, ażeby minister w tem oświadczeniu dodał, iż uniwersytet czeski nie powstanie ani w Bernie, ani w Ołomuńcu, ale w jakiejś innej mieścinie morawskiej, a o tem znów Czesi nie chcą nic słyszeć. Zdaje się jednak, że ta kwestya załatwiona zostanie w ten sposób, iż minister powie tylko ogólnikowo, że rząd zastanawia się nad utworzeniem na Morawie dwóch uniwersytetów, a nie wymieni wcale miejscowości, w których one mają powstać. Drugą trudność przedstawia kwestya gimnazyum cylejskiego, które w roku 1895 sprowadziło było rozbicie się koalicyi i upadek koalicyjnego gabinetu. Wiadomo, że parlament odmówił wówczas kredytu na samoistne gimnazyum słoweńskie w Cylei i skutkiem tego upadła koalicya. Rząd, uwzględniając kulturalne potrzeby Słoweńców, a nie mogąc utworzyć samoistnego gimnazyum słoweńskiego w Cylei, potworzył przy tamtejszem gimnazyum niemieckiem słoweńskie paralelki i one to są solą w oku Niemcom. Stronnictwa niemieckie dążą więc koniecznie do tego, ażeby skasować owe paralelki w Cylei, a w zamian za to ofiarują Słoweńcom samoistne gimnazyum w jakiemś innem mieście styryjskiem np. w Marburgu, Słoweńcy jednak nie chcą się na to zgodzić. Pośrednio wmięszani są w tę sprawę i Polacy. Oto bowiem Niemcy ofiarują im obecnie swe głosy za pozycyą, zawierającą subwencyę dla polskiego gimnazyum w Cieszynie, której przyjęcie przesądzi zarazem na naszą korzyść kwestyę upaństwowienia tego zakładu, ale w zamian żądają, aby polscy posłowie głosowali za subwencyą dla niemieckiego gimnazyum prywatnego we Frydku na Szląsku, tudzież za skasowaniem paralelek słoweńskich w Cylei, a przeniesieniem ich do innego miasta styryjskiego. Komisya parlamentarna Koła polskiego uznała jednak, że nie może przystać na to żądanie Niemców, zawsze bowiem głosowali Polacy za gimnazyum cylejskiem, więc już przez samą konsekwencyę i teraz głosować muszą. Zresztą słoweńscy posłowie oświadczyli kategorycznie, że interes ich narodu wymaga, aby gimnazyum słoweńskie istniało w Cylei i zagrozili p. Koerberowi przejściem do bezwzględnej opozycyi na wypadek, gdyby rząd przechylił się na stronę Niemców w tej sprawie. Języczkiem u wagi są dla tej sprawy obecnie niemieccy członkowie komisyi budżetowej, należący do katolickiego centrum. Jeżeli uda się skłonić ich bodaj do uchylenia się od głosowania nad rezolucyą, dotyczącą gimnazyum cylejskiego, wówczas sprawa może zostać załatwiona w komisyi po myśli Słoweńców. Bądź co bądź jest to wielce charakterystyczne dla stosunków austryackich, że taka na pozór drobna kwestya grozi po raz drugi przesileniem wewnętrznem w państwie.

Związek przemysłowców austryackich wdrożył bardzo doniosłą akcyę, mającą na celu ulepszenie telefonów w Austryi i rozszerzenie ich sieci. Na wczoraj zwołano osobne zgromadzenie dla tej sprawy, wykazywano na niem, jak ogromne znaczenie dla przemysłu i handlu mają telefony i jak rząd nic nie robi, aby w tej sprawie iść na rękę sferom przemysłowym i handlowym. Wielu fabrykantów wniosło jeszcze przed dwoma laty podania o połączenie ich z siecią telefoniczną, a do dziś dnia są te prośby niezałatwione. Takie małe państwa jak Szwajcarya lub Dania mają więcej stacyj telefonicznych, niż Austrya. A przecież, upaństwowiając telefony, zaciągnął rząd tem samem obowiązek starania się o to, aby one przynosiły pożytek ludności. Na wszelkie prośby i nalegania ma rząd tylko jedną odpowiedź, że nie ma pieniędzy, a często można także słyszeć uwagę, że telefony w Austryi nie rentują się odpowiednio. Zdaje się jednak, że co do tej kwestyi sam rząd nie zdaje sobie jasno sprawy, skoro np. ministeryum handlu oblicza, że kapitał włożony w telefony przynosi $4\frac{41}{100}\%$, a ministeryum finansów przeczy temu i utrzymuje, że telefony nietylko nie dają żadnego dochodu, lecz od czasu upaństwowienia przyniosły przeszło milion deficytu. Jakim sposobem jednak mogło prywatne Towarzystwo, utrzymujące przed upaństwowieniem telefony w Wiedniu, płacić swym akcyonaryuszom 8% dywidendy? Na wszystkie te zarzuty odpowiadał obszernie reprezentant rządu, radzca sekcyjny Griessmayer. Zdaniem jego nie należy się dziwić temu, że telefony w Austryi nie oddają jeszcze ludności takich usług, jak gdzie indziej. Kapitał bowiem, włożony we wszystkie telefony w Austryi, wynosi 28 milionów koron, podczas gdy w Niemczech wydano na ten cel 133 milionów marek. Że prywatne Towarzystwo robiło na telefonach dobre interesy jest całkiem zrozumiałe, jeżeli się porówna, jak ono płaciło swój personal, a jak płaci rząd. Telefonistki, zatrudniane dawniej przez prywatne Towarzystwo wiedeńskie, pobierały 20 zł. miesięcznie, a dziś pobierają od 35 do 75 zł. W końcu rzekł reprezentant rządu, że jak w wielu innych, tak i w tej sprawie, głównym winowajcą jest austryacki parlament i jemu to przedewszystkiem przypisać należy, że pozostajemy tak bardzo w tyle za innemi państwami. Niech dziś Rada państwa uchwali odpowiednie kredyty, a jutro przystąpi rząd do budowy mnóstwa nowych linij telefonicznych, gdyż ma zupełnie gotowe plany i kosztorysy na sumę przeszło 20 milionów koron. Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie rezolucyę, żądającą znacznego rozszerzenia sieci telefonów w Austryi. Pieniądze, potrzebne na ten cel, muszą się znaleźć, chociażby państwo miało nawet zaciągnąć osobną pożyczkę telefonową.

Ow zbrodniarz, który w tak okrutny sposób zamordował w ubiegłą niedzielę handlarza starzyzny Kesslera na Burggasse, znajduje się już w ręku sprawiedliwości. Jest nim 29-letni palacz kolei północnej Jan Woboril, Czech. Wytropienie i tak rychłe schwytanie tego mordercy jest zaiste arcydziełem tutejszej policyi. Pracowała ona jednak z całem wytężeniem sił. Od niedzieli do wczoraj cały korpus tajnych ajentów był zmobilizowany, w rozmaitych przebraniach przeszukiwali ajenci wszystkie możliwe zaułki i badali najsłabsze nawet poszlaki. Jeden z ajentów znalazł na placu budowlanym, znajdującym się w pobliżu miejsca, gdzie spełniono zbrodnię, leżące na ziemi blaszane kółko skrzydlate, jakie nosi służba kolejowa na czapkach i ta mała blaszka zdradziła mordercę. W ministerstwie kolejowem stwierdzono, że służba kolei państwowych nie nosi blaszek tego fasonu, wnet jednak wybadała policya, że takie kółka nosi służba kolei północnej i tam też rozpoczęto poszukiwania, które w zdumiewająco krótkim czasie doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Oto ajenci policyjni wybadali, że prowizoryczny posługacz Jan Woboril zgłosił się w niedzielę chorym, i do służby nie przyszedł, ale do lekarza jeszcze się nie zgłosił. Wyszukano wnet jego mieszkanie i przeprowadzono w niem rewizyę, przy której znaleziono ubranie, a na niem ślady krwi. — Woborila nie było w domu, gdyż w niedzielę wieczorem wyjechał z Wiednia z żoną, którą dopiero przed tygodniem poślubił. Pozostawiony przezeń zakrwawiony surdut odpowiadał zupełnie temu, jaki wedle opowiadania umierającego Kesslera miał na sobie morderca. Rozesłano na wszystkie strony telegramy i wczoraj po południu aresztowano zbrodniarza w St. Mara w Czechach.

Co i o czem piszą.

W dziennikach naszych powstała wrzawa z powodu, że pewien kapłan sprowadził z Niemiec organy do swojego kościoła. Wrzawa ta była tem namiętniejszą, że pieniądze, za które te organy zostały sprowadzone, pochodziły ze składek publicznych. Owóż ks. dr Teofil Kowalski, specyalista-muzyk, wyjaśnia w warszawskim *Kuryerze Codziennym* powody, dla których my czy chcemy, czy nie chcemy, musimy na razie posługiwać się organami niemieckimi, gdyż w kraju nie mamy fabryk, któreby wyrabiały tak doskonałe instrumenta. Ks. Kowalski pisze:

Widziałem, grałem i słuchałem grających na organach Blomberga (50 głosów) u WW. Świętych, Walckera (45 głosów) w Filharmonii i Riegera u św. Aleksandra. Zestawienie wrażeń bardzo jest ciekawe. Tem więcej, że słuchało nas kilkadziesiąt ludzi, organistów, z których wszyscy na jedno się zgodzili.

Od organu dziś wymagamy trzech rzeczy: 1) intonacyi natychmiastowej zaraz po naciśnięciu klawisza, 2) wykluczenia opóźniań w dźwięku, gdy klawisz puścimy i 3) właściwego dźwięku (timbre), każdego głosu. To jest, że gdy na rejestrze, czyli głosie jest napisane „flauto“, powinno być w przypuszczeniu możliwe naśladownictwo fletu, jeżeli wysuniemy głos klarnetu, trąbki, skrzypiec, powinny te głosy naśladować: klarnet, trąbkę, skrzypce...

O tyle więc podnosi się wartość instrumentu, o ile organmistrz zdobył się na wydobycie odrębnych dźwięków z głosów, umieszczonych w organie.

Organ WW. Świętych jest strukturą swoją zewnętrzną imponujący, potężny, gdy wszystkie grają głosy, lecz posiadający bardzo wiele braków przy bliższem się przyjrzeniu. Głosów ma organ

---

155)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

— Nie zapominaj, marszałku, że przechodziliśmy Alpy!...

— Najjaśniejszy panie! — odpowiedział żywo Victor — lecz gdybyż to były Alpy!... Mimo szczytów wyniosłych, przepaści... żołnierz kilku drogami przedostać się może!... A tu stoimy wobec ściany górskiej... i tej jedynej wąskiej drogi, która udaremnia wszelkie poruszenie, która może...

— Dosyć! Bessières!...

— Ja, sire, nie widziałem pozycyi, jednak wydaje mi się, że czwarty korpus Lefebvra zdoła obejść nieprzyjaciela przez Valladolid i Segowię, a wówczas Don Benito będzie musiał ustąpić z Guadarramy!...

— Więc radziłbyś?...

— Pozostawić korpus obserwacyjny, a rozpocząć ruch flankowy bądź ku Saragossie, bądź ku Segovii...

— Chcesz zatem, abyśmy ustąpili przed tą bandą powstańców?

— Pochwyceni Hiszpanie podają siły Don Benito San Juana na dwadzieścia tysięcy...

— Wolontarzy!...

— Oficerowie angielscy...

— Wszystko jedno! Armia z pod Austerlitzu i Jeny nie cofa się!... Bessières!

— Sire?

— O świcie wyjedziesz sam dla rozpoznania jeszcze raz pozycyi nieprzyjacielskiej. Tymczasem zaś... Berthier notuj! Dywizya Lapisse... uda się na noc na prawe skrzydło i o świcie przypuści atak na pozycyę od Supelvedy... Pułk dziewięćdziesiąty szósty z bateryą Senarmonta ruszy wprost ku wąwozowi i będzie miał za zadanie zdemontowanie dział hiszpańskich — dywizya Ruffin wesprze Lapissa. Pułk dwudziesty czwarty uderzy na lewe skrzydło! Niech prowadzi generał Semele!... Victor!

— Najjaśniejszy panie?

— Ufam, jak widzisz, twemu korpusowi! Nie możemy pozwolić, aby nam ów Don Benito śmiał stawić czoło...

— Sire! Zarówno ja, jak i moi żołnierze przed żadną się nie cofną przeszkodą!...

Bonaparte spojrzał na Bessieresa.

— A... ty, Bessières, wykonasz, jak rzekłem, rekonensans... Gwardya pójdzie ze mną!...

Marszałkowie w wojskowych ukłonach zaczęli rozchodzić się do swoich kwater. Równocześnie prawie, w ślad za nimi, rozbiegli się adjutanci z rozkazami...

Bonaparte, otuliwszy się płaszczem, wyszedł przed dom. Licznie rozstawione straże grenadyerów gwardyi salutowały.

Napoleon spojrzał ku drodze, wśród migotliwych świateł pochodni sunęła zwarta kolumna. Bonaparte skinął na stojącego za nim Chłapowskiego.

— Co to za oddział?

— Baterya Senarmonta — idzie na pozycyę.

Napoleon się zadumał.

Artylerya przeciągnęła w głuchem milczeniu, nie poznawszy stojącego w cieniu cesarza.

Zaledwie chrzęst i stukot armat umilkł na drodze, tuż za nim dał się słyszeć równy, przyciszony tupot kawaleryi, z pośród którego wyrwały się swywolne tony krakowiaka:

Czy to w Pirenejach,
Czy pod Guadarama,
Piosnka w uszach dzwoni
Jedna i taż sama!
Nad Wisełką Kasie,
W Bordeaux „madmasele“,
Tu znów „seniority“
Proszą na wesele!...

Krakowiak rozbrzmiewał coraz pewniej, silniej, mocniej. Aż naraz przerwał go basowy głos:

— Norwiłł... psia mać, przestańże do licha, bo nadjeżdżamy pod główną kwaterę!

— To i co, wachmistrzu?

— Jeszcze nas despekt może spotkać! No, nie lubię, psia mać! Niema rezonów! Słyszysz, Florek!... Rozpuściło się to wszystko... do czarta!

— Et, głupstwo! Unosisz się!...

— Bom zły! Ręce mi zgrabiały... Ziąb taki... a tu wlecz się!...

Wtem przed koniem jadącego naprzód wachmistrza zarysowała się ciemna postać, otulona szczelnie płaszczem.

— Dokądże to jedziecie? — ozwał się spokojny głos po francusku.

Wachmistrz ściągnął niechętnie konia i rzekł:

— Cóż to wam do tego?

— Widzisz, że tu jest moje stanowisko!

Wachmistrz dojrzał słabo rysujący się kapelusz stosowany.

— Przepraszam was, panie oficerze, nie dostrzegłem! Pluton trzeciej kompanii szwoleżerów!... Wleczemy się, panie poruczniku, do szwadronu... Darujcie, jeżelim nie rozpoznał rangi!

— Nic nie szkodzi! Porucznik wystarczy! Byliście na rekonesansie?

— Gdzie tam? naznaczono nas niby to na służbę przy cesarzu... ale gdzie! Szaserzy z grenadyerami stoją tutaj, a nas wypędzili w pole pod ostatnie placówki...

— Nie podoba ci się?!

— Et! Cóż — cierpi się i tyle! Gdzie to!... Nasz szwadron — chłopcy jeden w drugiego — a tu rano nadjechał adjutant i przebierał między nami, jak w ulęgałkach... i z całego szwadronu uskrobał ledwie pięć kompanii!

— Kto dowodzi waszym szwadronem?

— Ba, dziś pułkownik Kozietulski, a jutro pewnie Łubieński.

— Jakże to?

— A no, szwadron bez szefa! W Warszawie był nim Małachowski, ale wziął dymisyę, a teraz mamy Stokowskiego, lecz jeszcze go nie widać dotąd!... W Paryżu podobno jest... Ale przepraszam was, panie poruczniku! Czas nam! Bo tam kapitan Dziewanowski czeka ze szwadronem na furaż...

— Ty prowadzisz? Jak się nazywasz?

— Stadnicki! Ale prowadzi właściwie Florek... także wachmistrz — Gotartowski!...

— Byliście w bitwie?!

— My? Gdzietam! Podjazdy, rekonesanse, rozgony... niby pod Tudelą goniliśmy trochę... i tyle!... Aż złość bierze! Bo i teraz utknęliśmy pod temi górami!... I co? Podobno jakieś marsze będą jutro — żeby się naco zdały!

— A tybyś jak myślał, bez marszów?...

— Pewnie! Rzucić parę regimentów, rozbić to... i koniec! To byłoby ci jak się należy, po napoleońsku!...

Floryan Gotartowski, który był się podsunął do rozmawiających, aby przerwać ten niezwykły postój na drodze, ile że z tyłu nadciągał oddział wojska — spojrzał bystro na otulonego płaszczem oficera, zdarł gwałtownie konia i huknął ostro na pluton.

— Baczność — cesarz! Prezentuj.. broń!...

Stadnicki aż się zachwiał na siodle.

— Jak się macie, zuchy!?

— Niech żyje cesarz! — zagrzmiał ochoczy okrzyk.

— Ruszajcie! Naprzód — marsz!...

Pluton pocwałował wyciągnięty kłusem.

Stadnicki ledwie mógł przyjść do siebie.

— Tom się ubrał, psia mać! Bodajże mnie! Jeszcze z tego chryja będzie! Ciemno, choć oko wykol!... Nie lubię! Aż mnie ckli!... A ja mu od poruczników!... Masz ci spotkanie! Wszystkiemu Norwiłł winien... Nigdy mu się usta nie zamkną. Krakowiaki mu skaczą po głowie i w dzień i w nocy... No! spotka ci mnie krakowiak!...

Floryan uspokajał wzburzonego kolegę. Stadnicki był niepocieszony.

— Bo — zakonkludował w ostatku. — Tyś winien!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

50, lecz z nich jest zaledwie dziesięć, które pięknem brzmieniem sprawiają słuchaczowi przyjemność.

Reszta głosów jest nastrojona na jeden dźwięk, głośniejszy, cichszy, jasny, przytłumiony, stosownie do nadanej mu nazwy i wysokości piszczałek. Tego już z organu usunąć nie można, chyba trzeba inne powsadzać piszczałki.

Intonacya poszczególnego głosu jest fatalną, klawisz naciśnięty po kilku dopiero sekundach wydaje dźwięk w organie, puszczony — długo jeszcze go podtrzymuje. Na organach u Wszystkich Świętych niemożliwą jest rzeczą zagrać jakąkolwiek Fugę, Toccatę w tempie należytem. Zlewanie się dźwięków przez sprawione opóźnienie w organie i złą intonacyę, sprawia wrażenie, że grający źle gra. Gdy tymczasem jest to wadą instrumentu. Nadto miechy tak ciężko działają, że „tutti" (cały organ) niemożliwem jest grać przez czas dłuższy. Konstrukcya miechów oryginalna, ale przerażająca swoim wyglądem. Organy te kosztują wiele i w stosunku do organów, o których wspomnę zaraz, są o wiele gorsze.

Organ w Filharmonii jest to ostatnie marzenie doby obecnej. Motor elektryczny usuwa wszelkie braki, spowodowane napuszczaniem wiatru siłą ludzką, miechami.

Głos jego jasny jak kryształ, dźwięczny jak dzwon, miły, kojący jak balsam. Regestrów posiada 45. I chociaż nie wszystkie głosy mają swój dźwięk charakterystyczny, lecz brzmieniem przewyższają o całe niebo organy w kościele WW. Świętych. Nic więc dziwnego, że Widor tak pięknie i tak prędko grał. Intonacya organu natychmiastowa, opóźnień żadnych nie słychać.

Obecnie głosy języczkowe są nieco rozstrojone, lecz organ jak i fortepian potrzebuje częstego strojenia i okurzania. Cena 30.000 marek, wliczając w to i cło, jest nie wysoka.

Tej firmy Walckera z Ludwigsburga mamy jeszcze organy w Libawie, w Rydze i Petersburgu.

Przejdźmy teraz do organu w kościele św. Aleksandra. Organ z zagranicy, zbudowany przed kilku laty, wytrzymuje wszelkie niedogodności klimatyczne. Intonacya bardzo dobra. Opóźniań niema. Dźwięk poszczególnych głosów nadzwyczaj miły. Tria, wygrywane umiejętną ręką zdolnego organisty p. Furmanika, dodają jeszcze więcej wartości instrumentowi samemu. Szczególniejszą zwracają uwagę głosy języczkowe.

Z tego porównania wynika, że pod względem budowy organów nie doroślismy zagranicy. Jeżeli więc leży nam na sercu dobro sztuki, powinniśmy popierać to, co jest w rzeczywistości wartościowem.

Wszak przyozdabiać świątynie jest naszym obowiązkiem. Choć zasada głosi: „Popierajmy swoich", nie można pozwolić na tandetę organową! Nasi organmistrze powinni co prędzej zawiązać bliższe stosunki z firmami zagranicznemi i wyspecyalizować się na tyle, by można konkurencyę wytworzyć pierwszorzędnym firmom zagranicznym.

Z komisyi budżetowej.

W dalszym ciągu obrad kilka godzin zajęła, jeszcze dyskusya co do projektu założenia czeskiego uniwersytetu w Bernie, poczem p. Malfatti domagał się założenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście. P. Barwiński podniósł, że śp. arcyksiążę Rudolf nazwał Rusinów starym narodem kulturnym. Przypomina rozwój kultury ruskiej w wieku XIV i XV, wspomina o dawnych szkołach i bractwach cerkiewnych, o Stauropigii we Lwowie i o zakładzie naukowym w Kijowie, wzorowanym na Akademii paryskiej. Zakłady te odznaczyły się zaszczytnie na polu nauki ruskiej. Uczeni ruscy byli pomocni Piotrowi Wielkiemu w przeprowadzeniu jego wielkich reform w Rosyi. Niestety Piotr Wielki i Katarzyna II zniszczyli autonomię Ukrainy i przyprowadzili wolność kulturną ruską do upadku, jednakże ruscy uczeni zdobywając oświatę na uniwersytetach włoskich i niemieckich założyli fundamenty do nowego kulturnego rozwoju nauki ruskiej. Równocześnie cesarz Józef II założył we Lwowie uniwersytet i zaprowadziwszy na nim kilka katedr ruskich, utworzył nowe ognisko dla nauki ruskiej. Następni cesarze oznaczali uniwersytet lwowski jako ruskie ognisko kultury, mimo to dziś uniwersytet ten liczy zaledwie 7 katedr ruskich. Z tego powodu podniosło się ogólne dążenie do założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego, jak nigdy przedtem, przyczem zważyć należy, że mimo niekorzystnych warunków, ruska literatura narodowa w ostatnich latach dziesięciu nadzwyczaj się rozwinęła.

Na razie domaga się mówca pomnożenia na uniwersytecie ruskich katedr, a w pierwszym rzędzie domaga się utworzenia katedry dla antropologii i etnografii, żąda stypendyów dla ruskich docentów i uregulowania na uniwersytecie lwowskim stosunków językowych, które doprowadziły do secesyi ruskich studentów uniwersytetu. P. Wukowicz domaga się założenia katedry języka chorwackiego lub serbskiego na uniwersytecie wiedeńskim, oraz żąda, aby egzamina zdawane na uniwersytecie w Zagrzebiu uznawane były na uniwersytetach w Austryi.

Po zamknięciu dyskusyi zabrał głos referent poseł Starzyński. Przemawiał przeciw wnioskowi p. d'Elverta, domagającemu się skreślenia pozycyi na utrzymanie czeskiej politechniki w Bernie. Podnosi, iż założenie wyższej szkoły technicznej nie jest aktem ustawowym, lecz administracyjnym. Co się tyczy środków dla utrzymania tego zakładu, to komisya ma nad nimi obradować i albo je uchwalić, albo je odrzucić. Mowca prosi o uchwalenie tych środków. Dalej żali się na braki we wszystkich uniwersytetach i zaznacza, że wskazanem byłoby ułożenie programu inwestycyjnego dla nowych budowli na wszystkich uniwersytetach Referent godzi się na wszystkie rezolucye, w ciągu dyskusyi postawione, z wyjątkiem rezolucyi posła Schalka, domagającej się utworzenia wydziału medycznego w Lincu, gdyż to się sprzeciwia zasadzie przyjętej przez komisyę, aby sprawy zakładania wyższych instytutów naukowych załatwiane były przez samoistne wnioski. Następnie referent wniósł aby petycye o utworzenie pięciu nowych uniwersytetów a mianowicie: niemieckiego, czeskiego, włoskiego, słoweńskiego i ruskiego w myśl wywodów ministra oświaty dra Hartla przekazano rządowi.

W głosowaniu budżet „szkoły wyższe" przyjęto bez zmiany w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Przyjęto także wszystkie rezolucye wniesione przez referenta, jakoteż rezolucyę posła Vukowica w sprawie założenia katedry dla literatury kroackiej na uniwersytecie wiedeńskim.

Niemniej przyjęto wniosek referenta o przekazanie rządowi petycyj w sprawie założenia pięciu nowych uniwersytetów, poczem przystąpiono do dyskusyi nad tytułem „Szkoły średnie".

Referent pos. Stürgkh w długim wywodzie omawiał działalność rządu na polu szkolnictwa średniego w ostatnich latach podczas zastoju parlamentarnego i wniósł trzy rezolucye. Pierwsza domaga się stopniowego zniesienia utrakwistycznych klas równoległych w gimnazyum w Cylei, i założenia państwowego gimnazyum niższego słoweńskiego w Marburgu. Druga rezolucya wzywa rząd, aby czeskie gimnazyum państwowe w Opawie przeniósł do jednej z miejscowości na Szląsku, w których ludność jest przeważnie narodowości czeskiej. Trzecia rezolucya wzywa rząd, aby subwencyę państwową dla gimnazyum niemieckiego gminnego we Frydku przyznał jak najrychlej, przynajmniej począwszy od roku 1903 i to w równej wysokości, jak na prywatne gimnazyum polskie w Cieszynie, tj. w rocznej sumie 24.000 koron, i aby nadal oba te zakłady równo traktował.

Pos. Romanowicz wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby zakładał nowe szkoły średnie, a szczególnie realne w Galicyi i to z największem pośpiechem, ażeby uczynić zadość niezaprzeczonej potrzebie kraju i kilkakrotnie wyrażanym życzeniom Sejmu.

Dr. Byk omawia przedewszystkiem reformę szkolnictwa średniego i powołuje się w tej sprawie na ankietę, która oświadczyła się za jednolitą szkołą średnią. Mowca ubolewa nad przeciążeniem młodzieży szkolnej nauką języków obcych, szczególnie w krajach niejednolitych pod względem językowym. Udowadnia cyfrowo przepełnienie galicyjskich gimnazyów, zwraca się przeciw systemowi fiskalnemu i domaga się od rządu zasiłków na utrzymanie szkół średnich. Następnie omawia braki w udzielaniu nauki religii mojżeszowej w szkołach średnich, w którym to kierunku brakuje jednolitego programu. Przedmiot ten traktowany jest po macoszemu, a systemizowanie nauczycieli religii mojżeszowej idzie także bardzo powoli naprzód. Także i tam, gdzie udzielają tej nauki ukwalifikowani nauczyciele, rząd ogranicza się do bardzo małych remuneracyi, przy czem nie ma mowy o ubezpieczeniu na starość, albo dla wdów i sierot. W Galicyi udzielanie nauki religii mojżeszowej odbywa się zupełnie bez nadzoru, ponieważ według statutu organizacyjnego gal. Rady szkolnej nie zasiada w niej żaden zastępca ludności wyznania mojżeszowego.

P. Barwiński omawia przepełnienie szkół średnich w Galicyi i wynikające z tego szkody. Domaga się zakładania gimnazyów z ruskim językiem wykładowym. Podnosi konieczność odpowiedniego dydaktycznego i pedagogicznego wykształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich i porusza myśl zakładania szkół ćwiczeń. Żąda założenia gimnazyum ruskiego w Kocmaniu, dalej uregulowania języka wykładowego w równoległych klasach ruskich w Czerniowcach, przyśpieszenia budowy gmachu dla ruskiego gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu. — P. Romańczuk przemawia za pomnożeniem ruskich gimnazyów w Galicyi, gdzie jedno gimnazyum ruskie przypada na 771.000 Rusinów. Istniejące obecnie gimnazya ruskie są przepełnione. Celem zapobieżenia brakowi nauczycieli w galicyjskich gimnazyach domaga się mówca udzielania stypendyów dla kandydatów nauczycielskich, dalej udzielenia rozmaitych remuneracyi, albo zmniejszenia godzin nauki dla kierowników bibliotek gimnazyalnych. — Dyskusyę przerwano na tem. Następne posiedzenie odbędzie się prawdopodobnie we wtorek wieczór.

Najciekawsza książka.

Jeden z najgłośniejszych pisarzy francuskich, mistrz języka i stylu, zapytany: jaką drogą doszedł do doskonałości w wypowiadaniu swych myśli, odpowiedział: „Czytam nieustannie „słownik języka rodzimego". Metodę taką uprawiał i inny znakomity pisarz włoski, a oto myśli jego, wypowiedziane na temat korzyści, jaką dla umysłów myślących nastręcza zagłębianie się w bogactwach materyału słownikowego.

— Rozpocząłem czytać słownik z zajęciem niezwykłem od litery A i w ciągu dni kilku pochłonąłem kilkaset wyrazów, opatrzywszy marginesy książki różnorodnemi uwagami.

Zachwyt mój wzmagał się w miarę posuwania się w owej lekturze.

Przedstawcie sobie olbrzymią salę, w której zebrano przedmioty setek wystaw wszechświatowych, rozrzucone bezładnie po wszystkich jej zakątkach. Przebiegając ową salę, doznajecie wrażeń takich, jak przy czytaniu słownika. Przenosicie się z miasta na wieś, z morza na ląd stały, z ziemi do nieba, z nieba do wnętrza ziemi — szybko, jakby na zaklęcie pałeczki czarodziejskiej.

Rzędem, obok mebla codziennego, spostrzegacie oręż średniowieczny, obok oręża — rzadką rybę, dalej roślinę azyatycką, aparat mechaniczny, kamień drogocenny, a dalej kwiatek, budowlę, tkaninę...

Napotykacie tam przyrządy wszelakich sztuk, terminy różnych nauk, odzież wszystkich narodów, obyczaje wszystkich epok! Mimochodem obija się o uszy wasze przysłowie głębokie, lub kalambur. Towarzyszy wam okrzyk zachwytu, obraza, pochwała, ironia, pozdrowienie, przestroga. Spotykacie mnóstwo słów, które wam wydają się być oddźwiękiem innych światów, spotykacie słowa uczone, wyniosłe, jak profesor na katedrze, uzbrojony w okulary; słowa przestarzałe, podobne do przygarbionych staruszków, sarkających na dorobkiewiczów; słowa nowe, zuchwałe jak młodzieniec, wstępujący do towarzystwa z pismem polecającem od jakiegoś znakomitego pisarza; słowa zwykłe, źle brzmiące, nieestetyczne; słowa cudzoziemskie, trzymające się na uboczu, jak zabłąkany w lecie turysta. Przechodzicie obok słów pewnych, nie zaszczycając ich spojrzeniem, obok innych — z ukłonem obojętnym; ku jednym biegniecie z radosnem powitaniem, jak do osób zapomnianych i wskrzeszonych, przed drugiemi zatrzymujecie się, rozpatrując je z uwagą, by utrwalić ich obraz w pamięci waszej. Jeden wyraz wyjaśnia wam omyłkę, drugi — daje wam radę, trzeci przypomina wam pewien fakt historyczny lub też dawno zapomniane podanie.

Rozpamiętywacie, śmiejecie się, marzycie, ucząc się języka, historyi, umiejętności, poezyi, gier, rzemiosł; aż nie zamkniecie książki oszołomieni, roztargnieni, wzruszeni, jak gdyby po opuszczeniu sali teatralnej, jarmarku, wystawy wszechświatowej. Czegoż więcej wymagać od książki? Czyż to nie utwór zachwycający? Czy podobna powiedzieć sobie kiedykolwiek, że się ma już dosyć owej lektury?

Lecz być może, pomyśli niejeden, że czytanie słownika jest czynnością nużącą i nudną. Opinia błędna. Żaden romans, ani historya, choćby nawet przedstawione w barwach żywych i pociągających, nie mogą tak opanować umysłu czytelnika rozważnego i dać mu tylu wrażeń rozkosznych, ile — słownik.

Przypomina mi się w tej chwili obraz pewnego nauczyciela matematyki, rozmiłowanego w swej umiejętności. Życie całe spędził ze swoją nauką, nie znając innych rozkoszy nad obcowanie z tą bogdanką. Gdy poraz pierwszy przyniósł do klasy tablicę logarytmów i otworzył ją przed nami, zatrzymał się chwil kilka w niemem rozpamiętywaniu i szepnął: „Jakże rozkosznie pływać po tym oceanie!" Przypominam sobie, jakeśmy naigrawali się w gronie kolegów nad tym dziwacznym staruszkiem; lecz następnie, gdy zacząłem czytać słownik, stronicą za stronicą, z coraz bardziej wzmagającą się uwagą, zrozumiałem znaczenie słów naszego profesora. Pojąłem jaka to rozkosz pływać na falach oceanu słownikowego. Ileż to iskier zapala w umyśle naszym czytanie słownika! Istnieją wyrazy, pobudzające jak prąd elektryczny setki myśli nowych do ruchu, ukrytych gdzieś w zakamarkach mózgowych, odtwarzające wspomnienia zapomnianych obrazów, osób, książek.

Czytanie słownika daje nam doskonałą lekcyę skromności. Jesteś uczonym, przeszedłeś kurs gimnazyum, uniwersytetu i wyobrażasz sobie, że już poznałeś, że umiesz wiele, wszystko. Otwórz słownik, a na każdej stronicy znajdziesz dowód, że umiesz niewiele, i że wiele jeszcze nauczyć się możesz i powinieneś.

Jeżeli powiemy, że słownik jest księgą przepiękną, nieodzowną, interesującą i pożyteczną, jeszcze tem nie wyczerpiemy bogactwa jego zalet istotnych. Jest jeszcze coś, co nas pociąga do tej księgi. Słownik jest księgą najbardziej narodową w każdej literaturze. Wszystkie wieki pracowały nad jego utworzeniem; pracował nad jego budową cały naród, wszystkie jego warstwy i stany. Znajdujemy w nim wiersz każdego poety, zdania każdego prozaika, wspomnienia każdego doniosłego faktu i każdej osobistości historycznej, znajdujemy całkowitą historyę języka. Słownik jest to księga na wskróś narodowa, jest to dusza i myśl narodu. Często wczytując się w stronice tego skarbca, doznajemy dziwnego wzruszenia. Gotowi jesteśmy przycisnąć księgę do serca i zawołać z rozrzewnieniem: O ty! nauczycielu, przewodniku, doradco, uczony, przyjacielu najzaufańszy! Pozdrawiam cię i dzięki składam za wszystko, czem duszę moją i umysł wzbogacasz i karmisz! I w tej chwili budzi się w nas naturalne życzenie, by wielu, by wszyscy z księgi tej, jak z czystego zdroju, czerpali nauk, rad i rozkoszy umysłowych, wskazówek jasnego wyrażania myśli i wzbogacania ducha zasobem wiadomości trwałych i pożytecznych.

Z izby sądowej.

Warszawa 1 lutego.

(O prawa autorskie).

Rozpoczął się tu proces firmy Gebethner i Wolff przeciw redaktorowi *Wieku* Kazimierzowi Zalewskiemu, który w ostatnich numerach tego pisma zarzucał firmie, że drukowała dzieła różnych autorów w większej, aniżeli umówiona, liczbie egzemplarzy, i że po śmierci jednego z autorów sporządziła drugie wydanie jego utworów bez wiedzy spadkobierców. Oskarżony podtrzymuje te swoje zarzuty. Prof. Struve, powołany na świadka przez stronę skarżącą, zeznał, że firma protegowała w handlu więcej swoje wydawnictwa, aniżeli cudze. Drugi świadek, również przez tę firmę powołany, redaktor Aleksander Rajchman, zeznał, że ona prowadziła interesa prawidłowo, była w nich tylko nieco za twardą.

Rozprawa trwa dalej.

Turniej literacki.

W Warszawie odbył się tymi dniami bal literacki, na którym sprzedawano „Jednodniówkę", zawierającą aforyzmy i wiersz ki rozmaitych pisarzy i publicystów warszawskich. Niektóre z nich są bardzo dowcipne. Panie miały prawo przyznania trzech nagród za najdowcipniejsze. Otrzymali je Or-Ot, Kazimierz Gliński i Laskowski.

PO ZA KONKURSEM.

Zrzekam się kwiatów. Chociaż wierszyk rzucę,
Uwieńczcie innych: nie będę miał żalu;
Dla jednej tylko swe piosenki nucę,
A tej jedynej... nie ma na tym balu...

Po ścieżkach życia ona cicho kroczy,
Długą i ciężką odbywając drogę,
I widzę wszędzie jej przesmutne oczy
I żadnej innej śpiewać już nie mogę.

Ona jest z baśni uśpioną królewną,
Nawpół nie z tego, nawpół z tego świata;
Kwiatów mi nie da, ale wiem napewno,
Że głos mój cichy do jej stóp dolata.

Szarym wieczorem z nią rozmawiam skrycie,
Chwila odklęcia we snach mi się marzy —
I dałbym pieśń swą — i szczęście — i życie,
By jeden promień ujrzyć na jej twarzy...

Or-Ot.

* * *

Tyś sama kwiat.

Tylko bardzo małe świeczki gasną od westchnień.

Czytaj — i wznieś swych oczu jedwabne zasłony,
On jest także w tej sali — ten twój przeznaczony.

Co to za piękna dola kobieca być sercem wielkiego dzwonu:

Zaszczytniej jest dla kobiety mieć u stóp swych lwa, niż mopsa.

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Gdybym ja był hoży, młody
A nie nudny, szpetny dziad,
Tobym piosnki, hymny, ody
Dla płci pięknej pisał rad.

Ale w takim rzeczy stanie
Być minstrelem mi nie w czas,
Więc wybaczcie, piękne Panie,
Że nie będę wielbił Was.

Adam Pług.

* * *

Nie zawsze wierzcie, piękne Panie,
Pochlebstwom lada wierszoroba.
Bo jest dla człeka smutna doba,
Gdy, przez swe wciąż o siebie dbanie,
Tak się sam sobie miłym stanie —
Że się aż drugim mniej spodoba.

F. Faleński.

* * *

Przyjaźń między kobietami tem się różni od męskiej, iż ta musi mieć za warunek ufność, gdy tamta bez tego warunku śmiało się obchodzi.

Kaz. Kaszewski.

* * *

Głód władzy nie uznaje. Nawet królowa balu nie może być pewną swych niewolników, każdy z nich bowiem pod koniec zabawy zmyka na kolacyę.

Gdyby literaci na swym balu chcieli bawić tancerki, wkrótce każda zostałaby przekonaną, że literatura nasza składa się z samych geniuszów.

Ostoja.

* * *

Na karnecie drwi Ostoja,
Pełna animuszu,
Że poeci wiecznie prawią
O własnym geniuszu.
A poetki — odpowiada
Brat wasz po bibule—
Mówią o literaturze,
Lecz myślą o stule.

Władysław Raskbi.

* * *

Cherbuliez nazwał niegdyś polską kobietę ponczem na święconej wodzie. To było dawniej. Teraz poncz został, tylko nie ma święconej wody.

W. Bogusławski.

* * *

Bal swój książkowy rodowód
Bierze od słowa — *ballare*,
I to najpierwszy jest powód,
Że w skokach przebiera miarę.
Inni też (stwierdzam to z żalem)
Bal łączą — z bożkiem Baalem.

Dziś temu z całego serca
I Pani i ja zaprzeczym.
Cóż ma wspólnego morderca,
Ciałem żyjący człowieczem,
Z zabawą, co z tkliwej duszy,
Łzy wdów i sierot osuszy?...

Wiktor Gomulkiewic

* * *

Spojrzyj w ludzkość naszej doby:
Gdzie dla myśli przystań trwała?...
Pobielano wokół groby,
Wielka ludzkość dziś skarlała!
Wszystko gnije lub już zgniło,
Gdzie, na miarę — mąż — Fidyasza?
Ów za złota goni bryłą,
Ten w kajdany sam się wprasza....
Od zgnilizny broń się rzeszo!...
W samolubstwie dość rdzewiejem!
Czyny wielkie niech cię wskrzeszą,
Bądź olbrzymem — nie Pigmejem!

J. A. Święcicki.

* * *

Piękność kobiety trwa krótko, ale zawsze dłużej, niż miłość mężczyzny.

Piękność wzbudza miłość, dobroć utrzymuje ją przy życiu.

Większość ludzi, a zwłaszcza kobiet, więcej się boi słów, niż rzeczy.

Kto uznaje tylko literaturę tendencyjną, powinien, jeżeli jest logicznym i konsekwentnym, odmówić prawa istnienia wszelkiej muzyce, prócz muzyki do tańca.

Ignacy Matuszewski.

* * *

Trudno znaleźć żonę, którаby nie dawała mężowi uczuć żalu, że się ożenił.

Miłość — jest to zasadzka, której nie uniknie żadne szlachetne serce.

Adolf Dygasiński.

* * *

Żeś piękna, jak róża, o czemuż to, czemu
Nie wolno tak śpiewać pierwszemu lepszemu?
Szczęśliwsze lusterko, wszystko mu się uda,
W które jeno spojrzysz, śpiewa o tem cuda.

Nie gardź nim — rozsądek doradzał dziewczynie —
Gdy dla cię z miłości biedny chłopiec ginie,
Bo możesz się snadnie wyzbyć ambarasu:
Niewzajemny afekt trwa jeno do czasu.

K. J. Jasiński.

* * *

Dudni woda, dudni
W cembrowanej studni...
Łatwo jest mieć karnet,
Wiersze pisać... trudniej.

Lucyan Rydel.

* * *

Kobiety powinny się starać o to, aby się je kochało nietylko dlatego, że nic innego lepszego do kochania Pan Bóg nie stworzył.

W Warszawie uniżają się do nóg kobietom, zapominając, że na to trzeba się... do nóg uniżyć.

Kazimierz Tetmajer.

* * *

Wdzięk jest rozumem kobiety, jak rozum wdziękiem jest mężczyzny.

Zofia Mellerowa.

KRONIKA.

Lwów 3 lutego.

Konsekracya X. arcybiskupa Teodorowicza. Wczoraj odbyła się uroczysta konsekracya nowego arcybiskupa ormiańsko-katolickiego, X. Józefa Teodorowicza. W katedrze ormiańskiej zebrali się licznie dygnitarze świeccy i duchowni. Celebrantem aktu konsekracyjnego był ks. kardynał krakowski X. Puzyna, a współkonsekratorami księża arcybiskupi Bilczewski i Szeptycki; asystowali X. arcybiskup Weber, księża biskupi Wałęga, Pelczar, Nowak i Czechowicz. Dary konsekracyjne, tj. dwie pozłacane baryłki wina, dwa pozłacane bochenki chleba i świece, złożyli: dyrektor Seferowicz, poseł Moysa, pp. Bohdanowicz, Krzysztofowicz, Torosiewicz i prof. Antoniewicz. Po odczytaniu przepisanych bull papieskich przez X. Mojżesowicza, dotychczasowy administrator archidyecezyi ormiańskiej, X. Moszoro imieniem duchowieństwa ślubował niezłomną wierność, posłuszeństwo i miłość, oraz złożył nowemu arcybiskupowi gorące życzenia, by Bóg pozwolił mu w najdłuższe lata pracować dla powierzonej mu owczarni. Poczem z tronu arcybiskupiego przemówił X. arcybiskup Teodorowicz. Oddanie przy wyborze wolnych głosów na siebie uważa dostojny mówca za rękojmię oddania sobie też przekonań i serc duchowieństwa, za rękojmię tej solidarności, którą jako zasadę w danych warunkach na pierwszem miejscu postawić należy. Związek kleru z biskupem — jak ślicznie wyraził się jeden z Ojców Kościoła — ma podobieństwo do związku strun wielu do arfy, ażeby wspólną harmonię wywołać. Ta solidarność — mówił — będzie mojem hasłem i programem rządów. Hasło to jest koniecznością w położeniu naszej dyecezyi, bo w ciężkiej chwili, jaką przechodzi, domaga się skupienia na wewnątrz. Potrzebuje też dyecezya tej solidarności, której dano wyraz przez wybór, który wiąże w jedną całość, w jeden organizm całe duchowieństwo dyecezyi. Mówca, apelując do serc duchowieństwa, wzywa przedewszystkiem nie do miłości, ale do solidarności. Dziwnemi te słowa — mówił X. Teodorowicz dalej — mogą się wydać w ustach biskupa, a jednak przy nich stać należy, bo sama miłość, rządząca się uczuciem nie zawsze w czasach naszych, w wieku naszym wystarczyć może, bo łatwo jej albo przerodzić się w uczucie zupełnie odmienne, albo też przekroczyć rozumem zakreślone granice. Zresztą miłości, jako afektu nie zdobywa się ani nakazem, ani prośbą; nie chcę też jej nakazywać, ani o nią prosić, a będąc na nią wrażliwy, chcę tylko, aby związek serc biskupa i kleru oparty o ten afekt wzajemnej miłości, był tego rodzaju, iżby nigdy nie rozminął się z poczuciem sprawiedliwości. Znam — mówił dalej X. arcybiskup — wasze zacne serca, chcę w tej chwili, abyście zrozumieli, że, gdy wy słabsi, to i ja słabszy przez was będę, a im wy silniejsi solidarnością, tem i ja silniejszy i potężniejszy będę. W małej dyecezyi utrzymanie tej solidarności między pasterzem a duchowieństwem łatwe, bo dyecezya taka, to niby warsztat niewielki, gdzie każdy pracownik wie, co robi główny mechanik.

Wzywał dalej arcypasterz duchowieństwo do zachowania solidarności woli i do natężenia jej w tym kierunku, aby nietylko starać się nie upaść, lecz owszem coraz wyżej się wznosić. Życzyłby sobie i cieszył się, gdyby w kraju naszym, gdzie duchowieństwo wogóle ma obok ściśle kościelnych obowiązków kapłańskich, także wielką misyę obywatelską do spełnienia, kler ormiański misyę tę ochoczo podjął i ofiarnie sprawował, jak tego były i są przykłady. Szczególnej opiece duchownych polecił mowca szkoły i zakłady wychowawcze młodzieży.

W traktowaniu kwestyi społecznych zaleca arcypasterz duchowieństwu, aby oparło się o zasady prawdy i sprawiedliwości; kierując się przykazaniami Kościoła potrafi ono odróżnić to, co nosi tylko szych prawdy, od prawdy istotnej, a idąc w duchu chrześcijańskiej demokracyi, dążącej naprzód pod sztandarem prawa, opartego na sprawiedliwości, przyczyni się dzielnie do moralnego i duchowego podniesienia ludu. Powtarzając raz jeszcze, że nic więcej nie pragnie od duchowieństwa, jak tylko „abyśmy się wzajemnie zrozumieli i porozumieli", zakończył X. arcybiskup podziękowaniem i udzieleniem klerowi swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Poczem X. arcybiskup z ambony wygłosił do ludu kazanie. Podniósł w niem, że Polska gościnnie przyjęła Ormian przed wiekami i stała się dla nich nową ojczyzną; krzewić tę miłość ojczyzny opartą na chrześcijańskiej zasadzie, obowiązani są i kapłani i rodzice, wychowujący dzieci. Prosił też arcybiskup o zaufanie dyecezyi dla siebie, aby łatwem było porozumiewanie się w sprawach, w których idzie o chwałę Bożą i dobro wiernych. W końcu udzielił X. arcybiskup słuchaczom arcypasterskiego błogosławieństwa. Poczem odprawił przy wielkim ołtarzu krótkie modły, a gdy je skończył, odprowadzono go procesyonalnie pod baldachimem do arcybiskupiego pałacu.

Wieczorem przyjmował X. arcybiskup dygnitarzy obiadem. Książę kardynał wzniósł na nim toast na cześć Ojca św. i Monarchy, X. arcybiskup Teodorowicz na cześć arcybiskupów i biskupów, namiestnik hr. Piniński na cześć X. arcybiskupa Teodorowicza, podnosząc zasługi Ormian około rozbudzenia w Polsce zamiłowania do handlu i przemysłu, jakoteż do literatury i sztuki. Prof. Bołoz Antoniewicz wzniósł toast na cześć przedstawicieli wszystkich trzech obrządków, a gospodarz zakończył biesiadę toastem „Kochajmy się!"

Bal maskowy — jedyny w bieżącym karnawale — odbędzie się, jak wiadomo, w niedzielę (9 b. m.) w Kasynie miejskiem, które po raz pierwszy otworzy dla tej zabawy wszystkie swe sale. Oprócz orkiestry pułku 30go, będą na tym balu produkcye chóru męskiego, a także nader oryginalny koncert, wykonany przez muzyków w strojach egzotycznych i na instrumentach archaicznych.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 4 b. m. w Muzeum botanicznem (ul. św. Mikołaja 4) o godz. 7 prof. uniw. dr. T. Ciesielski: „O bakteryach". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Samborze zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Sendera Herdinera, kupca towarów bławatnych w Samborze Komisarzem konkursowym ustanowił sąd radzcę sądu krajowego p. Kielanowskiego, a tymczasowym zawiadowcą masy adw. dra Bronisława Potockiego w Samborze.

Monopol spirytusowy. Z polecenia ministerstwa skarbu przybył do Galicyi radzca sekcyjny dr. Kazimierz Gałecki w celu zbadania stosunków w razie ewentualnego zaprowadzenia monopolu spirytusowego.

Kronika karnawałowa. Dnia 6 bm. odbędzie się w Kasynie miejskiem wielki raut słuchaczów politechniki.

Ślub panny Maryi Krzyszkowskiej, właścicielki dóbr Sokół w powiecie gorlickim, z adw. dr. Franciszkiem Dziubczyńskim odbył się w sobotę w Kobylance pod Gorlicami.

Bal prasy będzie zapewne bardzo ożywiony, bo przybędą nań goście z wielu miast naszych i ze wsi. Sale zaczęto już dekorować olbrzymiemi malowidłami. Komitet kierujący stale urzęduje. Kart wstępu można jeszcze dostać w komisyi zaproszeń, na której czele stoi p. Aleksander Milski (Lwów, Akademicka 10).

O współczesnym dramacie polskim. W sobotę zakończył p. Chmielowski cykl wykładów o teraźniejszej produkcyi dramatycznej w Polsce omówieniem dramatów Wyspiańskiego (z wyjątkiem „Legionu", o którym już poprzednio była mowa). Wyspiański długo szukał odpowiedniej formy dramatycznej dla swych pomysłów. Zrazu, podobnie jak Felicyan Faleński, naśladował ściśle tragedyę starogrecką w dwóch utworach, do których treść zaczerpnął z mitów greckich. Starał się on wmyśleć zupełnie w sytuacye tych bohaterów mitycznych, odczuć te wszystkie potężne ich uczucia i namiętności, ale przytem nie ustrzegł się tego, że bohaterowie ci analizują swój stan psychiczny na sposób nowoczesny i przemawiają nieraz jak osoby Maeterlinckowskie. Przejście od tych dramatów do późniejszych stanowi tragedya „Klątwa", pisana jeszcze według wzorów greckich, ale rozgrywająca się już w wiosce polskiej. Dalszą fazą były dramaty, których treść zaczerpnięta jest częścią z legend, częścią z historyi polskiej. Do tych należy „Legenda", utwór epicko-liryczny w formie dyalogowej, którego treścią jest podanie o Kraku następnie dramata historyczne „Lelewel" i „Warszawianka".

Ale dopiero w „Weselu", zdaniem prelegenta, wzbił się Wyspiański, poeta obdarzony tak bujną fantazyą twórczą, jaką chyba odznaczali się poeci

z czasów romantyzmu, do właściwych wyżyn swego talentu. Prelegent szczegółowo wyjaśnił znaczenie każdego szczegółu w tym utworze, wskazał, że niejako w widziadłach sennych każdej osobie dramatu zjawia się ten duch, który stanowi dopełnienie jego życia umysłowego, między innemi motywował zjawienie się Wernyhory także obrazem Matejki, wiszącym w pokoju gospodarza. W tańcu końcowym widzi prelegent aluzyę do smutnego tego faktu, że zarówno po trzecim rozbiorze Polski, jak i po nieszczęśliwych powstaniach odbywały się wszędy w Polsce orgie lub zabawy. Wskazówek na przyszłość poeta nie daje, ale to nie jest też jego obowiązkiem, zwłaszcza, że i najlepsi myśliciele i politycy nie umieli dotychczas dać narodowi innej rady, jak tylko tę, ażeby wzmacniał się duchowo i materyalnie i w ten sposób przygotował sobie lepszą przyszłość.

W końcu p. Chmielowski wyraził zdanie, że chwila obecna nie jest chwilą upadku literatury dramatycznej, ale owszem chwilą wzmocnienia się produkcyi, chwilą rozkwitu talentów, przyczem pocieszającym jest objawem, że nawet najskrajniejsi, nawet ci, którzy na innych polach twórczości głosili hasła odmienne, w dziedzinie dramatu nie posunęli się do tego, ażeby zwalczać pojęcie obowiązku i odpowiedzialności moralnej. Jest to jednym z dowodów, że naród dąży do skupienia swych sił około pracy nad sobą samym.

Ponieważ to był ostatni wykład z cyklu, przeto zwolennicy, a zwłaszcza zwolenniczki p. Chmielowskiego urządziły mu tym razem kwiatową owacyę.

„Nasz Głos", dziennik krakowski, wydawany od września z. r. przez p. Ehrenberga, przestał wychodzić. Listę prenumeratorów oddano wydawnictwu *Głosu Narodu*.

Manifestacya dziennikarzy przeciw „Kuryerowi Lwowskiemu". *Kuryer Lwowski* zajął był wobec ostatnich ekscesów lwowskich tak nienarodowe stanowisko, następnie fakt napadu na dra Ostaszewskiego-Barańskiego traktował w szpaltach swych tak nieprzychylnie dla niego, a oświadczenie wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich na cześć p. Ostaszewskiego-Barańskiego *Kuryer Lwowski* tak wydrwił, że w sferach dziennikarskich oburzenie powstało przeciw *Kuryerowi Lwowskiemu* w sposób, odpowiadający godności stanu dziennikarskiego, a stanowczy i dobitny. Są bowiem w służbie publicystycznej mimo różnicy przekonań politycznych pewne granice, których przekraczanie ogół publicystów uważać musi za ubliżenie obowiązkom obywatelskim i narodowym i czują się — acz z przykrością — zniewolonym do zaprotestowania przeciw takiemu uwłaczaniu godności dziennikarskiej. Otóż ponieważ po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy, stwierdzono, że moralnie odpowiedzialnym za owe wspomniane wyżej artykuły *Kuryera Lwowskiego* jest jedynie jego współpracownik p. Zygmunt Fryling, przeto dziennikarze całej codziennej prasy lwowskiej postanowili zamanifestować swój rozbrat z p. Frylingiem, jako przedstawicielem *Kuryera Lwowskiego*. Formę manifestacyi obrano następującą: Ponieważ p. Fryling przychodził jako sprawozdawca *Kuryera Lwowskiego* na posiedzenia Rady miejskiej i zasiadał dotychczas podczas posiedzeń Rady przy wspólnym stole dziennikarskim, przeto we czwartek przed posiedzeniem Rady sprawozdawcy innych dzienników udali się do prezydium magistratu z prośbą o wyznaczenie im innego miejsca w sali ratuszowej. Kancelarya prezydialna zarządziła więc ustawienie stołu osobnego po drugiej stronie, przy tym stole zasiedli we czwartek wszyscy sprawozdawcy dzienników; a p. Fryling na dawnem miejscu pozostał sam, zupełnie sam. Oczywiście fakt ten był dla całej Rady miejskiej zrozumiałym i komentarzy bynajmniej nie wymagał.

Aby jednak w mieście nie tłomaczono sobie może inaczej, niż było w istocie, przyczyny tego zrezygnowania dziennikarzy z sąsiedztwa z p. Frylingiem, *Dziennik Polski* w piątek fakt ów zanotował i zaznaczył, że powodem tego koniecznego kroku była brutalna a niesłuszna napaść na wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich w *Kuryerze Lwowskim*, której to napaści autorem jest p. Fryling. W sobotnim *Kuryerze Lwowskim* pojawiło się oświadczenie, podpisane przez redakcyę tego pisma; w oświadczeniu tem *Kuryer* między innemi napisał tak: „Wyrażamy zadowolenie z tego powodu, że pewne jednostki ze świata dziennikarskiego, z którymi sąsiedztwo przy wspólnym stole wcale nam przyjemności, ani zaszczytu nie przynosiło, same z własnej woli na posiedzeniach Rady miejskiej od nas się usunęły".

Na skutek tych słów *Kuryera Lwowskiego* sprawozdawcy siedmiu innych pism polskich, wychodzących we Lwowie, uchwalili solidarnie zaprotestować przeciwko tym twierdzeniom *Kuryera Lwowskiego* i prosić wszystkie redakcye pism polskich we Lwowie o zamieszczenie odpowiedniego ich komunikatu. W komunikacie tym dziennikarze oświadczają, że manifestacya ich jest wynikiem dokładnej rozwagi i że odsunąć się od p. Frylinga powinni byli już dawniej, że zaś tego nie uczynili dotąd, było to wyrazem niezwykłej tolerancyi, jakiej wymaga położenie kolegi w trudnych warunkach, atoli p. Fryling dał w ostatnich czasach zbyt wiele dowodów, że w ocenianiu jego postępowania względy koleżeńskie nie mogą nadal brane być w rachubę.

Z Zakopanego nam piszą: Niemal co roku w tej zimowej porze, kiedy się rozhula wicher halny, nawiedza tu nas jakiś pożar. Wielki ogień, czy mały, zawsze ogromnie przeraża wszystkich, bo drewniane domy palą się jak suche, smolne łuczywo, a woda nieraz daleko. Jakże więc łatwo nieszczęście jednego może się stać nieszczęściem wielu! To też straszne to wspomnienie, i oto dlaczego wszyscy po takim wypadku są jak po wielkiem nerwowem wstrząśnieniu. Lecz takiego ognia, jaki tu był 25 stycznia, nie pamiętają; takiego, jakie on przedstawiał widowisko, i takiego pożaru nie oglądało Zakopane od lat wielu.

Był szary ranek, zaledwo pół do ósmej. Huczał potężny wicher halny, wyrywał z korzeniami jodły, obalał rzadkich przechodniów. Na ulicach — pusto, zwłaszcza z dala od stosunkowo ruchliwej Krupówek, gdzie się koncentruje handel. W willi „Polonia", przy ulicy Zamoyskiego, w mieszkaniu Wincentego hr. Tyszkiewicza, zaczęło się palić. Czerwone języki już lizały ściany, gdy ogień zauważono. Wicher rozdmuchał go w mgnieniu oka i poniósł płomienie na dach. Pierwsze pytanie: czy są w domu mieszkańcy? A tam, wewnątrz willi — młoda pani domu, bardzo chora po porodzie, i jej tygodniowe dziecię, i dziesięciotygodniowe dzieciątko, i jej matka... Chora zerwała się z łoża, otuliła swe niemowlę futrem, wybiegła na śnieg, na zimno, biegła bez pamięci i straciła przytomność; z dzieciątkiem runęła w zaspę śniegu. Tam ją ludzie, którzy właśnie zaczęli się zbiegać, i zanieśli do poblizkiego hotelu Turystów. Tam też zaprowadzono uratowaną jej matkę.

A tymczasem willa Polonia przedstawiała już jeden kłąb huczącego ognia. Wicher powyrywał książki z biblioteki Tyszkiewicza i płonące w powietrzu, jak ogniste ptaki, niósł je nad domami i polami daleko, aż na Krupówki. Lecz przybyły dzielne straże ogniowe: ochotnicza i kuźnicka, zbiegła się prawie cała ludność, kuracyuszki, kuracyusze, lekarze. Wszyscy stanęli do ratunku pod kierunkiem niezrównanego wodza komisarza Piątkiewicza, który ze swą ciupagą jak z buławą w ręku był wszędzie, rzucając gromkie jędrne rozkazy, a jak szeregowcy słuchali go wszyscy: i kuracyusze, i lekarze: Dr. Chramiec, dr. Gaik, dr. Andruszewski — i kuracyuszki, i żony tych lekarzy, i górale, góralki — liczna rzesza, która, utworzywszy łańcuch, podawała wodę z rąk do rąk. Gorąco było takie, że woda, lana na sąsiednią willę „Jordanówkę", oddzieloną od „Polonii" jodłowym laskiem, wnet parowała, tak, że ta „Jordanówka" wciąż się dymiła parą. A pomimo tego pracowano z zapałem, niezmużenie i stłumiono ogień. Prócz węgli, nic nie zostało z „Polonii", lecz pożar dalej nie poszedł.

Cześć zacnym ludziom, którzy okazali tyle gorliwości w niesieniu bliźnim pomocy! Ciężka ich praca była zupełnie bezinteresowna, bo naprzykład na dalekie Chramcówki, leżące za rozległem polem, laskiem i potokiem, pożar ten nie mógł się dostać, a pomimo tego kogoż przy ratowaniu nie było z Chramcówek, kogo z dalekiej Gubałówki!

Pogorzelcy — chorzy i znękani — znaleźli serdeczną gościnę u zacnego dra Chramca, który zapewne długo w swej pamięci zachowa pożar „Polonii", bo jego małżonka zaniemogła wskutek wysiłku, z jakim pracowała przy gaszeniu pożaru.

Bal Związku artystów-malarzy, który się odbył w sobotę, w salach kasyna miejskiego, miał świetne powodzenie. Sale i klatka schodowa gmachu kasyna były bogato przyozdobione żywymi kwiatami i krzewami podzwrotnikowymi, co zawdzięczyć należy uprzejmości dyrektora kolei radzcy dworu p. Wierzbickiego, który dostarczył komitetowi 6 wozów kwiatów.

Komnata wchodowa była przemieniona w piękny jak bomboniera budoar, którego ściany były wybite gazą i różowym adamaszkiem jedwabnym. Nad drzwiami wchodowymi umieszczony był wielkich rozmiarów szkic p. Krycińskiego, przedstawiający grupę aniołków. Sala do tańców odznaczała się pełną dystynkcyi prostotą. Zaimprowizowaną ścianę od sceny pokrywał olbrzymi pejzaż góraki, ujęty w gustowne obramowanie; jest to praca pp. Winterowskiego i Polityńskiego.

Kontrast do sali balowej stanowiła sąsiednia sala mniejsza, wyobrażająca „pracownię malarską". Wykwintny smak święcił tu istne tryumfy. Ściany pokrywały kolosalne makaty i drogocenne dywany perskie i smyrneńskie. Powszechną uwagę zwracały oryginalne, złociste na czarnem tle kotary japońskie p. Markowskiego. Bardzo gustownie porozmieszczano modele malarskie, jak: broń starożytną, skóry niedźwiedzie itd. Najpiękniejszą zaś ozdobą tej sali stanowiły prace naszych malarzy i rzeźbiarzy, przeznaczone dla pań, których kostyumy przez głosowanie miały być uznane za najpiękniejsze.

Pierwszą nagrodę otrzymała p. Matkowska za prześliczny kostyum koralowy. Prócz tego zwrócili uwagę p. Widymska w kostyumie Egipcyanki, p. Strauss jako mieszczanka gdańska, p. Stromengerowa w stroju francuskim, p. Stromengerówna w stroju arlekina, prezes balu p. Batowski wystąpił w autentycznej, drogocennej zbroi stalowej z czasów Henryka Walezyusza, p. Reyzner w kostyumie kawalera z czasów Władysława IV, Tadeusz Barącz w kostyumie arcykapłana indyjskiego, p. Winterowski miał prześliczny kostyum z czasów Jana Kazimierza, Marceli Harasimowicz przywdział bardzo piękny strój tatarski, p. Sadłowski wystąpił w kostyumie z czasów Henryka Walezyusza, p. Świdziński był przebrany jako raja indyjski, pp. Polityński i Koehler wystąpili w strojach wschodnich, p. Gawlikowski w kostyumie z r. 1830, p. Pietsch w stroju szwedzkim, p. Wiśniowiecki był w kostyumie krakowskim, p. Rzeczycki w stroju arabskim itd.

Dozór policyjny. Niedawno umknął ze Lwowa niebezpieczny ptaszek, ajent emigracyjny Silvio Nodari, który miał odcierpieć karę 4-miesięcznego więzienia, a na razie pozostawał na wolnej stopie, lecz pod t. zw. dozorem policyjnym. Obecnie znowu zniknęła bez śladu ta wdowa po rzemieślniku Stadnicka, która rozpoznała zwłoki stolarza Ostrowskiego, zamordowanego na Wulce, mimo, że na żądanie sędziego śledczego nad Stadnicką rozciągnięty był także dozór policyjny. Okazuje się więc, że ów dozór jest bardzo powierzchowny i nie przeszkadza osobom podlegającym mu, bez trudu się z pod niego wydostać.

Morderstwo w Wiedniu. Mordercą staruszki Hegerhorstowej, którą — jak doniósł telegram — zamordowano w piątek w Wiedniu, — jest Jan Frauscher, człowiek młody, były motorowy tramwaju, obecnie bez zajęcia. Hegerhorstowa przyjęła do siebie z litości ubogą wdowę po kasyerze pocztowym, Höfflingerową, wraz z jej dwojgiem dorastających dzieci. Między Höfflingerową a Hegerhorstową przyszło do pewnych nieporozumień, wskutek czego Höflingerowa zapragnęła zemsty, a wykonanie jej poruczyła Frauscherowi, z którym pozostawała w zażyłych stosunkach. Frauscher dusił staruszkę, a dobił ją dużym kawałkiem cegły, wyjętym z pieca. Zbrodniarza uwięziono.

Zmyślona wiadomość. W jednem z pism pojawiła się notatka, jakoby w piątek garstka gimnazyalistów, spotkawszy na ul. Pełczyńskiej dyrektora IV gimnazyum, p. Kozioła, wracającego ze ślizgawki, poczęła gwizdać, krzyczeć i pędzić za nim, a dyrektor uniknął dalszych demonstracyj przeciwko swej osobie tylko w ten sposób, że dobiegłszy do ul. Supińskiego, skrył się w jednej z kamienic. — Owóż wiadomość ta jest zupełnie zmyślona; p. Kozioł na ślizgawkę nie uczęszcza, w stronie stawu Pełczyńskiego już dawno nie był, a ani tam, ani nigdzie indziej nikt przeciw niemu nie demonstrował.

Nowy kanał. Po dokonaniu wielkiego przedsięwzięcia kolei żelaznej transsyberyjskiej, wyłania się w Rosyi nowy projekt, niemniej doniosły w rzędzie wielkich dróg światowych. Chodzi mianowicie o połączenie morza Kaspijskiego z Czarnem. Kanał ma się zaczynać pod Astrachaniem nad ujściem Wołgi i ciągnąć się aż pod Taganrog do ujścia Donu do morza Azowskiego. Zużytą ma być przytem elektryczność przez wyzyskanie siły rzek górskich, Kubania i Tereka. Dla kaukazkich kopalń węgla i nafty sprawa to pierwszorzędna, ale łączą się z tym projektem i dalsze, a bardzo dalekie widoki. Handel perski skierowałby się w takim razie już w zupełności na Rosyę po przez morze Kaspijskie; kupcy ormiańscy ponieśliby dotkliwe straty, bo wyrwanoby im dotychczasowy monopol pośrednictwa handlowego z dalekim Wschodem. Kanał ten zachęciłby też do budowy drugiego, a mianowicie od morza Kaspijskiego do jeziora Aralskiego; wykonanie go byłoby już tylko prostem następstwem tamtego. Olbrzymie przestrzenie Azyi zbliżyłyby się do światowych targowisk, rozbudziłoby się w dalekich krainach nowe życie. Istniejąca dziś kolej na południowym stoku gór Kaukaskich (Batum-Tyflis-Baku) i dalsza od wschodniego wybrzeża morza Kaspijskiego z Michajłowska przez Kisil-Arwat jest już potężnym czynnikiem ekonomicznym; cóż dopiero, gdyby na północ od niej była tania droga wodna, zmierzająca wprost do Ziemi Dońskiej, skąd na Jekaterynosław i Bałtę wiedzie bezpośrednia droga do środkowej Europy. Koszta obliczono na 87 milionów rubli.

Zmarli. W Birczy Kornel Budzynowski, emer. kontrolor podatkowy. — W Zakopanem Ksawery Pilotti, artysta-malarz i rysownik, lat 59. — W Poniemuniu w gubernii kowieńskiej, zmarł Witold hr. Krasicki.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłali W. i M. C. z Bołszowiec (z prośbą do Matki Boskiej Częstochowskiej o wyzdrowienie dzieci) 4 K.; K. M. z Zawadowa koło Stryja (z prośbą o Mszę świętą do Matki Boskiej Częstochowskiej na ubłaganie pewnej łaski) 3 K.; Leon Herzmanek ze Lwowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 1 R. Bar. 770. Spada. Pogodnie.

Jedyna rada. Między przyjaciółkami.

— Powiedz mi, moja droga, co mam robić, żeby Leonard oświadczył się wreszcie o moją rękę.

— Czekać, aż dostanie — pomieszania zmysłów.

Nasza służba.

Pan. Cóż ty za hałasy wyprawiasz, błażnie jeden!

Lokaj. Właśnie mysz biegła przez pokój, a ponieważ bałem się, żeby jaśnie pana nie obudziła, więc cisnąłem w nią butem!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIIci „Zagadka" sztuka w 2 aktach P. Hervieux i po raz IIIci „Mężczyzna" sztuka w 3 aktach Zapolskiej. — We wtorek „Trubadur" opera w 5 aktach Verdiego. — We środę po raz IIIci „Tamten" sztuka w 5 aktach J. Maskoffa. — We czwartek po raz Iszy „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach Wagnera. Nowa wystawa. — W piątek po raz Iszy „Sprawa" sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład Popławskiego. — W sobotę po raz IIgi „Latający Holender".

Literatura i sztuka.

Koncert. Ondrziczek, jeden z najsłynniejszych współczesnych skrzypków, zachwycał wczoraj licznie zebraną w sali Domu Narodnego publiczność. Artysta ten czaruje pięknością, pełnią i śpiewnością tonu, zdumiewającą techniką i gorącym temperamentem. Odmiennie od Burmestra nie kładzie głównej wagi na stylowość w wykonaniu utworów klasycznych i nie rozporządza też taką maestryą w rozmaitych rodzajach smyczkowania; za to niejednego może swoją grą barwną i melodyjną prędzej porwie, niż tamten artysta. Najbardziej podobała się część środkowa koncertu Saint Saënsa, fantazya Paganiniego na strunie g, oraz grana nad program własna fantazya koncertanta na temata ze „Sprzedanej Narzeczonej". Oklaskiwano p. Ondrziczka owacyjnie i wywoływano wiele razy.

W koncercie wystąpił także wiedeński pianista p. Roderyk Bass, posiadający śliczną doskonale wyrównaną technikę i wiele muzykalności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 lutego.

(Z.) Pogłoski o zamiarze rządu węgierskiego skonwertowania wszystkich starych długów państwowych oprocentowanych na $4^1/_2$%, utrzymują się wciąż na giełdzie, jakkolwiek onegdaj niektóre pisma półurzędowe starały się im zaprzeczyć, a przynajmniej przedstawić je jako przedwczesne. Wszelako sfery giełdowe nie dają się zbić z tropu temi zaprzeczeniami i właśnie upatrują w nich jeden z forteli węgierskiego ministra finansów p. Lukacsa, za pomocą których chce on ten wielki interes przeprowadzić możliwie jak najkorzystniej. Wiadomo przecie powszechnie, że rząd węgierski potrzebuje koniecznie sumy 150 do 200 milionów koron na inwestycye, z których niektóre mają rozpocząć się już na wiosnę, mimo to jednak p. Lukacs nie nawiązał dotychczas rokowań z bankami o emisyę osobnej pożyczki inwestycyjnej. Owóż zdaje się, że racyę mają ci finansiści, którzy utrzymują, że p. Lukacs chce zaczekać, aż gotówka jeszcze bardziej potanieje, a potem przeprowadzić konwersyę $4^1/_2$%-wych długów, przyczem oblicza, że zaoszczędzenie wydatków na oprocentowanie i amortyzacyę tych długów wystarczy aż nadto na pokrycie nowej pożyczki inwestycyjnej. W ten sposób spodziewa się p. Lukacs otrzymać 200 milionów na inwestycye, nie obciążając budżetu państwowego ani centem nowych wydatków. Kombinacya ta jest bardzo prawdopodobna. W akcyach kredytowych przedsiębrali dziś spekulanci znaczne sprzedaże celem zrealizowania zysku osiągniętego ze zwyżki ich kursu w ciągu minionego tygodnia. Pomimo tych sprzedaży zamknięto kredyty dziś kursem 672·75, który jest prawie o 21 koron wyższym od kursu z ubiegłej soboty.

Tymi dniami wybiera się prezes gabinetu dr. Koerber w podróż do Pesztu. Mówią, że celem tej podróży jest porozumienie się z prezesem gabinetu węgierskiego co do niektórych pozostających w zawieszeniu pozycyi nowej autonomicznej taryfy celnej i że przeto konferencya ta obu prezesów ma olbrzymie znaczenie dla obu połów monarchii.

Wczoraj ogłoszono cyfry statystyki obrotu handlowego między Austryą a Węgrami za grudzień 1901, mamy przeto dokładny obraz ruchu handlowego między obu połowami monarchii w ciągu całego roku minionego. Przedstawia się on jak następuje: Węgry dostarczyły Austryi swoich towarów za $927^1/_4$ miliona koron, a Austrya Węgrom za $933^7/_{10}$ miliona, wypada przeto nadwyżka $6^1/_2$ miliona na korzyść Austryi, rok 1900 zaś dał nadwyżkę $23^1/_2$ miliona na korzyść Węgier. Tegoroczne polepszenie się bilansu na korzyść Austryi przypisać należy wyłącznie zwiększonemu eksportowi austryackich wyrobów jedwabnych, bawełnianych i wełnianych.

Kilkaset największych firm przemysłowych w Austryi wniosło do prezydyum ministrów i do Rady państwa zbiorową petycyę, w której oświadczają się stanowczo przeciw temu, ażeby sprawę dalszego upaństwowienia kolei prywatnych w Austryi łączono z podwyższeniem taryf towarowych na kolejach państwowych.

Na giełdzie berlińskiej osłabiła się dziś tendencya skutkiem pogłoski, że rząd angielski podobno odrzucił propozycyę Holandyi pośredniczenia między Anglią a Boerami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 671·65, węgierskie 687·00, Anglobanki 265·50, Uniony 554·00, Bankvereiny 457·00, Länderbanki 422·00, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 571·00, Elbethale 455·50, Renta papierowa 101·05, srebrna 100·90, austryacka złota 120·60, austr. renta wal. kor. 98·00, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 96·80, dukat 11·31, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·44—, rubel 2·53·00.

Konstantynopol 3 lutego. Przy ciągnieniu losów tureckich, główna wygrana w kwocie 300.000 kor. padła na Nr. 1,132,513, druga wygrana 250.000 kor. padła na Nr. 1,811,232.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 3 lutego. Przewodniczący klubów lewicy odbędą we wtorek konferencyę, na której zajmą się także programem prac Izby.

Posiedzenia Izby posłów odbędą się prawdopodobnie we wtorek i w piątek, poczem nastąpi przerwa z powodu ostatnich zapust. Po przerwie odbędzie się pierwsze posiedzenie prawdopodobnie we czwartek dnia 13 lutego. Wszystkie te posiedzenia wypełnione będą dyskusyą o wnioskach nagłych, których dotychczas spodziewanych jest trzy: wniosek wszechniemców w sprawie boerskiej, socyalistów o katastrofie w szybie „Jupiter" i agraryuszy o handlu terminowym. Dopiero na posiedzeniu dnia 14 lub 18 b. m. będzie Izba mogła, jak się zdaje, przystąpić do obrad nad ustawą o rekrutach. — Komisya budżetowa w przyszłym tygodniu we wtorek wieczór, środę i czwartek załatwi budżet oświaty, a w następnym tygodniu weźmie pod obrady sprawę asanacyi Pragi i funduszu dyspozycyjnego. Ustawa finansowa przyszłaby pod dyskusyę po 15 bm., tak, iż debata budżetowa w pełnej Izbie rozpocznie się dopiero 20 lub 21 bm. Dla tej debaty mają być wyznaczone 4 posiedzenia tygodniowo, a w razie potrzeby także posiedzenia wieczorne, ażeby można ukończyć ją przed feryami wielkanocnemi, które się rozpoczną dnia 21 marca, gdyż inaczej byłoby potrzebne nowe prowizoryum budżetowe.

Wiedeń 3 lutego. Cesarz przyjął na audyencyi d-ra Koempfego i kazał sobie udzielić informacyj o jego projekcie podróży do bieguna północnego w łodzi podmorskiej, a wysłuchawszy sprawozdania, życzył ekspedycyi powodzenia.

Tryest 3 lutego. Od dwóch dni panuje nadzwyczaj silna bora, uniemożliwiająca komunikacyę. Bora panuje wzdłuż całej linii aż do Lussin. W południowej Dalmacyi szaleje silny sirocco.

Madryt 3 lutego. W północnych okolicach Hiszpanii panują silne zawieje śnieżne. Połączenia kolejowe, telegraficzne i telefoniczne są przerwane. Nadto panują silne mrozy.

Pekin 3 lutego. Pojawił się edykt cesarzowej wdowy, pozwalający na zawieranie małżeństw między Chińczykami a Mandżurami.

Inny edykt zaleca członkom domu cesarskiego, ażeby odbywali podróże po krajach obcych i w ten sposób poznawali obcą kulturę.

Kansas-city 3 lutego. W Korokuila, w kopalni eksplodował proch strzelniczy, używany do rozsadzania kamieni; wewnątrz kopalni znajdowało się 160 robotników; dotychczas wydobyto 75 trupów.

Berlin 3 lutego. Doniesienie londyńskiego *Standardu*, że kanclerz niemiecki nie zgodził się na to, ażeby z powodu propozycyi rządu holenderskiego Niemcy wyszły ze swej neutralności — jest wprost z palca wyssane. Niemcy nie otrzymały wcale zawiadomienia o tym, że Kuyper uczyni jakiś krok w sprawie boerskiej, inne mocarstwa prawdopodobnie także go nie otrzymały.

Do *Vossische Ztg.* donoszą z Londynu: Odpowiedź na notę holenderską jest bardzo stanowcza. Powiedziano w niej, że nad inną propozycyą, niżeli bezwarunkowe poddanie się walczących jeszcze Boerów, nie będzie się rząd zastanawiał. Co do propozycyi wysłania deputacyi holenderskiej do połud. Afryki, zapytano lorda Kitchenera o zdanie; był on temu przeciwny. Na radzie ministrów wyrażono zdanie, że tylko skuteczne wysiłki Kitchenera i jego wojsk mogą zakończyć wojnę.

Berlin 3 lutego. W sejmie pruskim podczas dyskusyi budżetowej p. Ring (konserwatysta) skarżył się na to, iż mimo zamknięcia granicy austro-węgierskiej, Bawarya sprowadza z Austro-Węgier wiele bydła i przenosi tym sposobem do Niemiec zarazę bydlęcą. Mowca wzywa rząd, aby zarządził energiczne środki wobec tych niewłaściwości. Minister Podbielski odpowiedział, iż skargi p. Ringa są w ogólności słuszne, chociaż podnieść należy, iż rząd bawarski czyni wszystko dla zwalczenia zarazy. Powodem, że Bawarya bydło austryackie sprowadza jest to, iż dobre bydło bawarskie bywa eksportowane. Podobnie w Berlinie lepsze bydło się eksportuje, a najgorsze pozostaje w mieście.

W parlamencie niemieckim podczas dyskusyi budżetowej sekretarz stanu Posadowsky oświadczył, iż rząd przyzna absolwentom szkół realnych i gimnazyów realnych prawo do studyów prawniczych.

Kraków 3 lutego. Hr. Stanisław Tarnowski wygłosił wczoraj po południu odczyt o literaturze polskiej w tutejszym Domu robotniczym. Zebrała się znaczna liczba członków „Przyjaźni" i reprezentantów kół robotniczych. Prelegent mówił o początkach naszej literatury, przeszedł po kolei celniejszych poetów XVI wieku, przytaczając z nich zajmujące wyjątki.

Jokohama 3 lutego. Z oddziału wojska, który 23 stycznia wyruszył stąd i został koło Asmori zaskoczony straszną zawieją śnieżną, wróciło tylko 4 oficerów i 7 żołnierzy. Reszta oddziału, który się składał z 210 ludzi, zginęła.

Grac 3 lutego. W Bleiberg koło Villach usunęła się wczoraj lawina śnieżna, niszcząc wiele domów i porywając wiele ofiar w ludziach. Autentycznych szczegółów dotąd brak.

Wiedeń 3 lutego. Na ogólnych audyencyach u Cesarza byli dziś między innymi: radzca dworu Kazimierz Laskowski, inspektorowie sądowi Adolf Czerwiński, dr. Leon Grabscheid i śpiewaczka Lola Beth.

Kraków 3 lutego. Klub słowiański odbył wczoraj posiedzenie, na którem rozprawiano o genezie sporu serbsko-chorwackiego, o stosunkach narodowo-społecznych w Bośni i Hercegowinie, o czem obecni na zebraniu pp. Stefański i Glück, którzy bawili dłuższy czas w Bośni, dawali szczegółowe wyjaśnienia. W dyskusyi zabierał głos prof. Tretiak, prof. Zdziechowski i w. i.

Kassel 3 lutego. Dziś rozpoczął się w tutejszym sądzie krajowym proces przeciw 5 członkom Rady nadzorczej upadłego Towarzystwa kasselskiego „für Trebertrocknung". Obwinieni są oni o oszustwo i o wpływanie w oszukańczy sposób na kurs akcyi Towarzystwa. Oskarżeni wypierają się winy.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 3 lutego. Hr. W. Rey z Psar. J. Górski z Rożwienicy. R. Baron z Paryża. M. Strzelbicki z Kamionki Strum. O. Horodyński z Łopatyna. J. Spoliański z Kijowa. J. Axentowicz z Danilcza. Ks. W. Bandurski i dr. Kader z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 3 lutego. Hr. A. Potocki z Ossowiec. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. S. Cieński z Wodnik. T. Sławik z Krosna. E. Wiśniewski i M. Burzyński z Buczacza. St. Zaliski z Ossowiec. O. Sala z Wysocka. Dr. Drahanowski z Kamionki Str. Dr. A. Lehmann z Podhajec. Dr. A. Schütz i J. Foltyński z Krakowa. Fr. Stanek z Wiszenki. Fr. Löw z Wiednia. M. Cieński ze Stanisławowa. M. Dyczkowska z Żywca.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 3 lutego. J. hr. Potocki z Rymanowa. N. hr. Potoccy z Krakowa. K. hr. Czosnowski z Rosyi. J. Weiser z Sasowa. W. Tlenowie z Borysławia. C. Kral z Pragi. R. Weilinger z Prus. K. Kędzierski z Sannik. S. Heyda z Łańcuta. K. Kluczycki, K. Glass, O. Haupt, A. Klaus i W. Neuroth z Wiednia. W. Jaruntowski z Twierdzy. M. Wysocki z Jarosławia. M. Lekczyńska i N. Krajewska z Remenowa. L Sempołowski z Władówki. J. Breutenwald z Zagórza. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. N. Apoznański ze Schodnicy. L. Cyga z Bursztyna. S. Karśnicki z Rosyi.

Wiedeń 3 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 18·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (haussa) 37·00.

Wiedeń 3 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·77—9·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, żyto na wiosnę 8·20—8·21, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·78—5·79; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00; na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pewna. Pogoda: łagodnie.

Budapeszt 3 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·60—9·61, na październik 8·41—8·42; żyto na kwiecień 8·04—8·05, na październik 7·10—7·12; owies na kwiecień 7·48—7·49, na październik 6·30—6·32; kukurudza na maj 5·48—5·49, na lipiec 5·63—5·64. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła.

Lwów 3 lutego. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 568.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·80 do 98·50, 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.70 do 100.40 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·00 do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·90 do 93.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·60 do 98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 94·40 do 95.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, $4^1/_2$% po 200 koron 97·80 do 98·50.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 3·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Czy wspominałeś komukolwiek o tem spotkaniu?

— Mówiłem mojej starej i pomyśleliśmy zaraz oboje, że na tego człowieka musiał ktoś rzucić zły urok.

— Czy kiedy się dowiedziałeś o zabiciu jenerała Darringtona, nie przyszedł ci na myśl ten człowiek i jego szczególne zachowanie się?

— Nie wiedziałem nic o zabiciu pana jenerała, aż dopiero na Boże Narodzenie, kiedy poszedłem do Elbert County upomnieć się o dług do znajomego, powiedziano mi o tem. Potem się zaraz rozchorowałem i parę tygodni przeleżałem w łóżku. Kiedy wróciłem do domu, ludziska rozpowiadali sobie o morderstwie, ale nie wiedziałem, że miało ono miejsce tej nocy, kiedy spotkałem napiętnowanego człowieka.

— Opowiedz sądowi, jakim sposobem ściągnięto cię na świadka.

— We wszystkich naszych kościołach było głoszone, że ofiarowano nagrodę za odszukanie kulawego murzyna, który odpowiadał mojemu rysopisowi, a dyakon Natan przyszedł do mnie i zapytał, com ja takiego zbroił, że mnie szukają. Przeczytał mi ogłoszenie na papierze i wyperswadował, żebym z nim poszedł do pana Churchilla.

Tu pan Dunbar skłonił się w stronę okręgowego adwokata, który powstał i zaczął badać.

— Umiesz czytać?

— Nie, sir.

— Gdzież jest twój syn Deukalion?

— W dwa dni po mojej bytności u niego wyjechał do Baltimore i tam się osiedlił.

— Czy wiedziałeś, dlaczego dyakon Natan zaprowadził cię do miasta i czego pan Dunbar chciał od ciebie?

— Nie, sir.

— Któż ci powiedział, że podsądna słyszała twoją rozmowę z nieznajomym?

— A czy ona słyszała? Nic nie wiem o tem.

— Czy deszcz padał, kiedy ujrzałeś kobietę na torze przed stacyą?

— Nie, już przestał, tylko woda ociekała z drzew, ale księżyc świecił na niebie.

— Fritz Helmetag.

Na miejsce ustępującego Izama stanął jako świadek średnich lat człowiek i na zapytanie pana Dunbara zeznał, że był mostowym przy kolei i mieszkał w chacie opodal zapasowej sadzawki. W nocy, 25-go października, siedział przy obłożnie chorej żonie, a gdy ta w gorączce zażądała pić, poszedł dla niej zaczerpnąć wody z sąsiedniej studni i wtedy spostrzegł jakiegoś człowieka, czatującego w pobliżu mostu. W świetle księżyca widział, że był on z gołą głową, a kiedy zawołał na niego, co tam robi, ten, nic nie odpowiedziawszy, oddalił się w stronę sadzawki. W pięć minut potem przeleciał towarowy pociąg, a kiedy minął most, Helmetag udał się z powrotem do chaty. Nieznajomy stał tuż pod sygnałem, umieszczonym przy końcu mostku i wydało mu się, że czytał jakiś papier przy świetle latarni. Nazajutrz, gdy świadek poszedł oglądać most, znalazł fajkę, znajdującą się obecnie w rękach pana Dunbara. Włóczęgi tak często kręcili się po moście z tej strony rzeki, że świadek nie przywiązywał do tego żadnego znaczenia, ale był pewien, że tę fajkę zostawił tam nieznajomy z poprzedniej nocy, bo w wilię popołudniu jej tam nie było. Schował ją więc do szuflady, sądząc, że może właściciel zgłosi się po nią. Tego samego dnia odwiózł chorą żonę do jej matki, zamieszkałej w Pensylwanii i parę tygodni przebył z nią na urlopie. Nigdy mu nie przyszło do głowy, aby ta fajka była w jakimś związku z głośnem w okolicy morderstwem, ale po rozmowie z panem Dunbarem, który znalazł jakiś papier pod mostem, wręczył mu ją na jego żądanie. Nie widział wyraźnie twarzy nieznajomego, ale wydał mu on się wysokim i szczupłym.

Tu pan Dunbar zaprodukował oderwany róg dużej koperty, na której stał czerwonym atramentem podkreślony napis dużemi literami: „Ostatnia wola“... Potem wydobył i pokazał bursztynową fajkę z cybuszkiem i pękatą trupią główkę, służącą do napychania tytoniu.

Złote wrota nadziei zawarły się w jednej chwili, a ponad niemi błysnął miecz zagłady, gdy Regina spojrzała na dobrze znaną fajkę, którą dziecięce jej dłonie bawiły się tak często. Jakże dobrze pamiętała misternie rzeźbione w kości słoniowej trupie rysy i zapadłe oczodoły tej prawdziwie symbolicznej głowy śmierci. Jak żywo przypominała sobie chwilę, gdy zasnąwszy raz w ramionach ojca, uczuła na twarzyczce iskrę, zdmuchniętą niebacznie z tej groźnej czaszki i zbudziła się pod czułymi pocałunkami zdjętego skruchą i troskliwością ojca. Przed laty zapakowała własnoręcznie tę ulubioną fajkę wraz z innemi pamiątkami po ukochanym nieboszczyku, i nie wiedząc nic, że matka dała ją Robertowi, mniemała, że jest ona dotąd w bezpiecznem schowaniu. Teraz spoglądała ona na nią głową Meduzy, a przedmiot, uświęcony dotknięciem ust jej ojca, stał się pośrednikiem klątwy, padającej na głowę jego niewinnej córki.

Śledzący chciwie grę jej twarzy, pan Dunbar, uczuł, że serce szarpnęło mu się gniewem i wściekłą zazdrością w piersi, kiedy spostrzegł nagłą zmianę na jej licu, z którego znikł ostatni promyk nadziei, roztapiając się w mrokach rozpaczy. Piękne, czarne łuki brwi ścisnęły się kurczowo nad oczami, które spoglądały jak błędne, w ziejącą przepaść ruiny; usta zbielały niemem przerażeniem, a ręce bezwiednie zacisnęły się spazmatycznie. Skamieniała grozą, nieszczęsna dziewczyna, opuściła się na krzesło, a głowa jej opadła na piersi. Kiedy oprzytomniała nareszcie, po długiej chwili, młodzieniec o przyjemnej twarzy stał na wzniesieniu przeznaczonem dla świadków i zeznawał:

— Nazywam się Edgar Jennings i mieszkam w T., w Pensylwanii. Jestem kasyerem na kolei. Pewnego dnia, było to pod koniec października zeszłego roku (o ile sobie przypominam, w poniedziałek), siedziałem przy kasie, kiedy podszedł jakiś mężczyzna i zapytał mnie, czy mogę mu sprzedać bilet do St. Paul. Odpowiedziałem mu, że mam tylko bilety do Chicago, przez Cincinati. Kupił bilet do Cincinati i zapytał, jak prędko będzie mógł jechać. Odparłem, że pociąg od wschodu nadejdzie niebawem. Płacąc mi za bilet, wydostał sztukę złota, wartości 20 dolarów, a ręka tak mu się silnie trzęsła, że drugą podobną monetę upuścił na ziemię. Wygląd jego był tak szczególny, że zwrócił moją uwagę. Był to młody człowiek, mniej więcej w moim wieku, wysoki i pięknie zbudowany, ale połowę twarzy miał czarną, a raczej ciemno-siną i przewiązaną chustką, w kształcie opaski. Lewe oko jego było zapadnięte i usta po jednej stronie miał przekrzywione. Prawe oko było czarne, a włosy miał jasno kasztanowate. Na głowie miał szczelnie przylegający kapelusz, z opadającem ku dołowi rondem, ubranie bronzowe, mocno zniszczone i wyszarzałe. Spytałem go skąd jest, na co odpowiedział mi, że jest obcym w tych stronach i jedzie na zachód dla interesów. Wtedy zagadnąłem go, co mu się stało w twarz, a on szybko nasunął bandaż na lewe oko i objaśnił mi, że chciałby kupić trochę cygar i fajkę, bo swoją zgubił w drodze, ale nie wiedział, czy ma czas jeszcze wpaść do sklepiku. Powiedziałem mu, że nie, ale poczęstowałem go memi cygarami. Podziękował mi i wybrał dwa, poczem wydostał z kieszeni próżną kopertę, skręcił ją, przytknął do ognia, palącego się na kominku i zapalił nią cygaro, następnie pożegnał się i wskoczył do nadjeżdżającego właśnie pociągu. Zdawało mu się, że wrzucił przepalony papier do ognia, ale on zsunął się i spadł za kratę, gdzie zagasł. Było coś tak szczególnego w całem jego zachowaniu i wyglądzie, że przeczuwając jakąś tajemnicę, schyliłem się, podniosłem papier, obejrzałem go i zamknąłem w kantorku. Widocznie był to kiedyś niepospolicie piękny młodzieniec, przed owym wypadkiem, o którym nadmienił, ale wyglądał teraz na bardzo zmarnowanego i znużonego życiem. Kiedy agent śledczy z Baltimore zgłosił się do mnie z żądaniem objaśnień, opowiedziałem mu wszystko i wręczyłem papier.

Tu znowu pan Dunbar przystąpił bliżej do sędziów przysięgłych, aby im pokazać nadpalony skrawek rozdartej koperty, do którego przyłożył drugi, wydobyty z kieszeni. Poszarpane brzegi pasowały dokładnie do siebie. Wtedy młody adwokat uniósł do góry długą, urzędową kopertę, na której stało dużemi literami wypisane i podkreślone:

„Ostatnia wola i testament Roberta Łukasza Darringtona“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.